Jednota

6
1965

W NUMERZE M. IN.

PRZYJDŹ DUCHU ŚWIĘTY

JAN HUS PREKURSOR NOWYCH CZASÓW

CHRZEŚCIJANIE W IZRAELU

POSIEDZENIE EUROPEJSKIEGO ZARZĄDU KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH

ROZMOWA Z KS. PIERRE BOURGUET

KOŚCIOŁY DZIECIOM

WŚRÓD KSIĄŻEK

MŁODA JEDNOTA

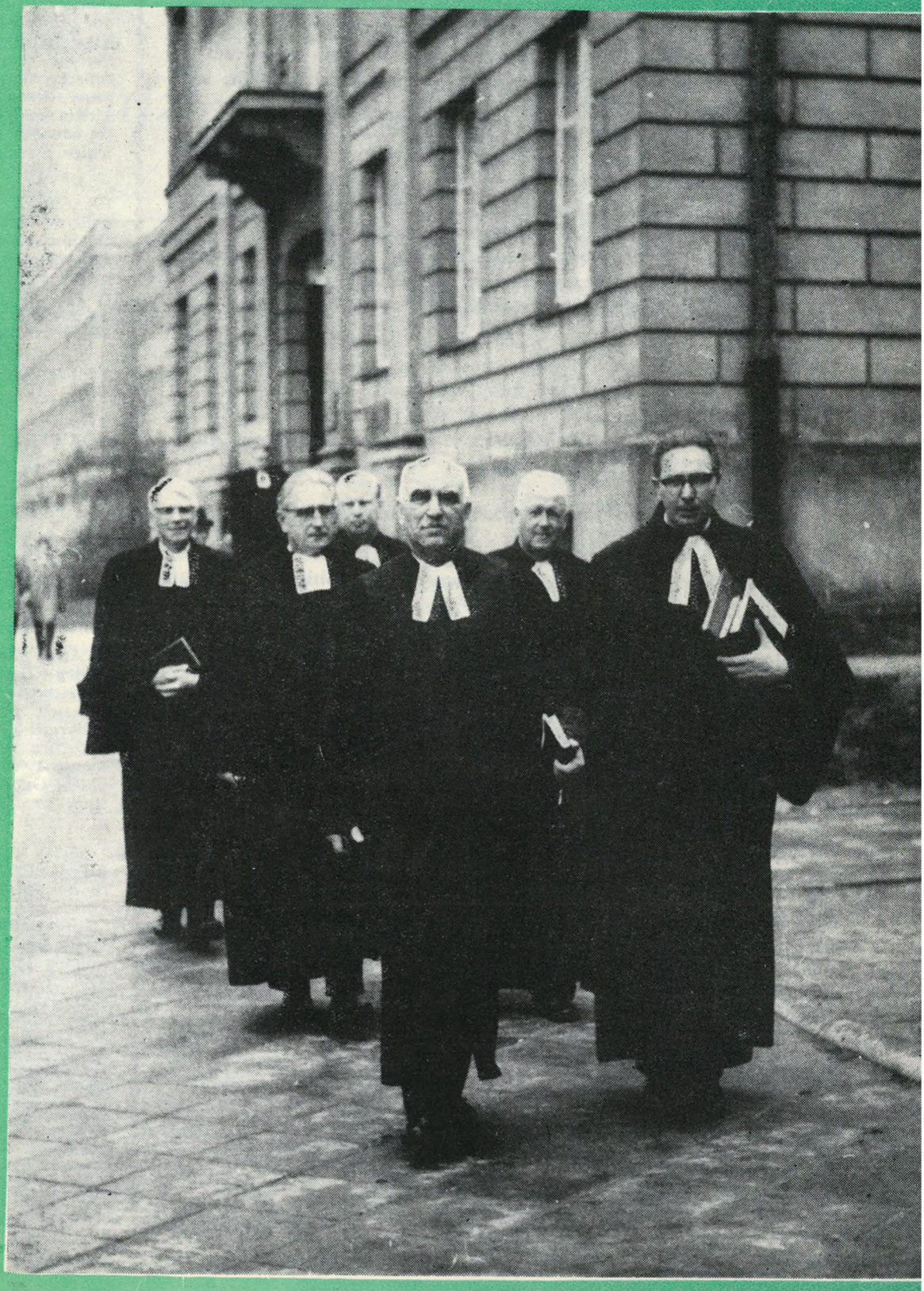

Uczestnicy konferencji Europejskiego Zarządu Kościołów Reformowanych w drodze na nabożeństwo

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

SYNOD

Reformowanego Kościoła Francuskiego w Nantes

Miasto Nantes ma symboliczną wymowę dla Francuskiego Kościoła Reformowanego, tam bowiem Henryk IV podpisał w dniu 13 kwietnia 1598 r. Edykt Nantejski, który gwarantował hugonotom równość praw i swobodę odprawiania nabożeństw w całym kraju, z wyjątkiem niektórych miast. Edykt przerwał okres walki religijnej we Francji i chronił hugonotów przed prześladowaniami aż do czasów Ludwika XIV, który odwołał Edykt, czym wznowił prześladowania.

Miasto Nantes przejdzie zapewne i do historii współczesnej Kościoła francuskiego, ponieważ na Synodzie krajowym, który tam się odbył w początkach maja br. przyjęto uchwałę o ordynacji kobiet na pastorów. Uchwała została przyjęta większością 51 głosów przeciw 33, przy 3 wstrzymujących się. Dyskusja poprzedzająca głosowanie była bardzo ożywiona, a według słów prezydenta Kościoła, ks. P. Bourguet, prowadzona z wielką powagą i poczuciem odpowiedzialności. Sprawa ta była już poprzednio przedmiotem obrad Synodów regionalnych, z których większość wypowiedziała się za przyznaniem kobietom pełnych praw pastorskich.

Dotychczas wiele kobiet pracowało w Kościele na stanowiskach pomocniczych, niektóre nawet na stanowiskach samodzielnych, jednakże dotąd bez ordynacji. Uchwała Synodu w Nantes uznaje realne potrzeby dnia dzisiejszego i kładzie kres niejasnej sytuacji kobiet pełniących już funkcje duszpasterskie.

A OTO TEKST PIERWSZYCH PUNKTÓW UCHWAŁY:

Synod krajowy

1. wyraża wdzięczność Kościoła względem kobiet, które już pełnią faktycznie urząd kościelny (asystentki parafialne, diakonise itd.). Potwierdza wybitną godność ich służby i życzy sobie, aby oddano im należne honory przez dokładniejsze określenie ich obowiązków i praw;

2. wdzięczny, że Chrystus nieustannie buduje swój Kościół przez jedność, rozmaitość i rozwijanie różnych dziedzin działalności, postanawia przyjąć i ordynować kobiety, podobnie jak mężczyzn, na wszystkie swoje urzędy, łącznie z urzędem pastorskim ze wszystkimi jego atrybutami;

Synod wypowiedział się również na temat wojny w Wietnamie i przyjął następującą uchwałę w tej sprawie:

„Synod krajowy, zaniepokojony coraz szybszym rozwojem wojny w Wietnamie, wyrażając wdzięczność za to, co zostało już zrobione przez Komisję Spraw Międzynarodowych, prosi usilnie Światową Radę Kościołów, aby interweniowała przy pomocy środków jakie uzna za słuszne, wobec odpowiedzialnych władz politycznych, aby zrobić wszystko dla otwarcia możliwości do negocjacji pomiędzy wszystkimi zaangażowanymi w konflikcie stronami".

W czasie Synodu została również wybrana nowa Rada Krajowa, której prezydentem został ponownie ks. Pierre Bourguet, zaś wiceprzewodniczącymi: ks. ks. J. Valette i M. P. Bourgelin. Ponadto w skład Rady wchodzi 8 pastorów i 9 świeckich, razem z wymienionymi 20 osób.

W KILKU WIERSZACH

BONN. Mija 30 lat od chwili, kiedy Karol Barth został zmuszony do opuszczenia swej katedry na uniwersytecie w Bonn. Stało się to w wyniku jego odważnej postawy, jako „ojca Kościoła wyznawców". Obecnie wydział teologii w Bonn zamierzał uhonorować bazylejskiego profesora przy jego obecności. Niestety, stan zdrowia Karola Bartha nie pozwolił mu na przyjęcie zaproszenia. Wskutek tego wydział musi ograniczyć się do przypomnienia (w początkach lipca) tego, co oznacza imię Karola Bartha w walce przeciwko nazizmowi.

* * *

PRAGA. W dniu 5 lipca br. Praga będzie miejscem uroczystych obchodów związanych z 550 rocznicą śmierci Jana Husa. Czeski reformator Kościoła skazany został w r. 1415 przez Sobór w Konstancji na spalenie na stosie za kacerstwo. 500 rocznica śmierci Husa wypadła w czasie I wojny światowej i w związku z tym nie była obchodzona.

* * *

NORWEGIA. Biblia jest ciągle jeszcze najczęściej sprzedawaną książką w Norwegii. W ciągu ubiegłego roku rozsprzedano 95 tys. egzemplarzy Nowego Testamentu oraz 41 tys. egzemplarzy Biblii. Norweskie Towarzystwo Biblijne pracuje bardzo aktywnie, rozpowszechniając Biblię wśród nowopowstałych i rozwijających się państw.

* * *

STANY ZJEDNOCZONE. Referat Wiary i Ustroju Amerykańskiej Rady Kościołów wydał 80 stronicową broszurę poświęconą w całości bibliografii ruchu ekumenicznego. Broszura ta nosi tytuł „The Ecumenical Movement in Bibliographical Outline". Zebrane w niej zostały przede wszystkim publikacje w języku angielskim.

* * *

RZYM. Przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Bea, na łamach czasopisma „Citta unora" wypowiedział się na temat opracowanego na III sesji Soboru dekretu o ekumenizmie. Dekret ten wskazuje na tęsknotę za jednością, jaka występuje obecnie wśród chrześcijan. Dekret podkreśla, że katolicy powinni uznawać i szanować wartości chrześcijańskie, które znajdują się w posiadaniu „Braci odłączonych", i które wynikają przecież z jednego dziedzictwa. W artykule tym kardynał zaznacza, że nie wolno jedności mieszać z uniformizmem, tym bardziej, że jedność Kościoła postuluje usprawiedliwioną wielość w poszczególnych częściach Kościoła.

Jednota
ROK VIII (XXII) Nr 6
Warszawa Czerwiec 1965
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

KS. DR W. A. VISSER 'T HOOFT

Przyjdź Duchu Święty

Dz. Ap. 4: 31

Młody Kościół jerozolimski przeżywa swój pierwszy konflikt ze światem. Natychmiastowym odruchem jest modlitwa, na którą Bóg odpowiada wypełniając Kościół Duchem Świętym.*)

Czy ta modlitwa nie była jednak zbyteczna? Czyż Duch Święty nie wypełniał już Kościoła od dnia Pięćdziesiątnicy? Czy Piotr i Jan oraz ich towarzysze z małego jerozolimskiego zboru nie byli obecni, gdy ukazały się i spoczęły na każdym z nich języki ogniste?

Odpowiedź jest prosta. Kościół, a więc każdy poszczególny jego członek, może być pełen Ducha Świętego tylko dzięki nieustannej modlitwie o ten dar. Duch bowiem przejawia swą obecność w bezpośrednim i osobistym stosunku do jednostki a nie w mocy, którą człowiek mógłby posiąść raz na zawsze. Kalwin jasno o tym mówi: „Łaska Ducha Świętego nie jest na stałe związana ze słowami ludzi(...). Słudzy Boga, gdy sadzą i podlewają, niczego właściwie nie mogą zdziałać, dopóki wzrost nie zostanie spowodowany przez tajemniczą siłę Ducha". Wielkim złudzeniem jest takie pojmowanie Ducha, jak u Szymona z Samarii, tj, że można posiąść Ducha Świętego i posługiwać się Nim jak jedną z najbardziej efektownych sztuczek magicznych. Duch Święty jest osobą i dlatego możemy nawiązać z Nim kontakt tylko wówczas, gdy posiadamy pełną gotowość osobistego spotkania z Nim. Duch jest przecież osobą w Boskiej Trójcy. Jakże więc mógłbym zetknąć się z Duchem nie przemawiając do Niego w taki sposób, w jaki zwracam się do Boga, to jest przez modlitwę?

Wszakże modlić się o Ducha Świętego jest rzeczą ryzykowną. Nie musimy martwić się, gdy pada pytanie: „Po cóż ci chrześcijanie stale proszą o Ducha Świętego? Czy kiedykolwiek Go otrzymują?" Wynika bowiem to pytanie z fałszywego przekonania, że możemy Go otrzymać bez modlitwy. Trzeba jednak zatroszczyć się, czy całym sercem i duszą myślimy o tym, o czym mówimy i czy jesteśmy gotowi przyjąć tego konsekwencje. Veni Creator Spiritus nie może oznaczać: „Żebyśmy tak mieli odrobinę Ducha Świętego, tyle tylko, aby tchnąć nieco więcej życia w nasze kościelne instytucje...". Znaczenie tych słów może być tylko takie: „Przyjdź żywy Boże, żywy Chrystusie, Duchu Stwórco, Dawco życia; przekształć nas całkowicie, tak abyśmy byli w pełni nawróceni, aby w nas zaszła radykalna zmiana".

Nasz tekst ukazuje konsekwencje: „Zatrzęsło się miejsce, na którym byli zgromadzeni". Gdy Duch Święty się zjawia, nasze ludzkie stosunki doznają gwałtownego wstrząsu, którego następstwem nie jest całkowite zniszczenie, lecz według słów Listu do Hebrajczyków: „Pokazuje zmianę rzeczy wzruszonych, jako uczynionych, aby pozostały te, które są niewzruszone" (12: 27). Pod tym wpływem znika wszystko, co nie ma podstawowego znaczenia dla życia Kościoła. Następuje otwarcie zablokowanego źródła, które wskutek tego nie mogło swobodnie tryskać. Chodzi o taką odnowę w Duchu Świętym, czy przez Ducha Świętego, którą — według Listu do Tytusa — zawdzięczamy dobrotliwości i miłości Boga, Zbawiciela naszego, ku ludziom.

Wiemy coś o takim trzęsieniu ziemi, bo jesteśmy dziećmi Reformacji, którą możemy zrozumieć jedynie jako potężną interwencję Ducha Świętego w życie Kościoła. Uznajemy, że — z ludzkiego punktu widzenia — to duchowe trzęsienie ziemi zniszczyło wiele z tych rzeczy, które wydawały się godne uznania i podziwu.

Wierzymy jednakże — czyż może być inaczej — że wówczas, jak zawsze, musiało powstać zasadnicze pytanie: „W jaki sposób Duch Święty może na nowo wziąć Kościół w posiadanie?" Na to pytanie można odpowiedzieć jedynie pełną koncentracją na jednej jedynej niezbędnej rzeczy — odrzuceniu fałszywych dodatków, wypaczeń, rzeczy nieważnych. Luter powiedział: „Duch Święty umie jedynie głosić Chrystusa; biedny Duch Święty nie umie nic więcej". Wdzięczni jesteśmy naszym ojcom, że nie dopuścili, aby cokolwiek kolidowało z tą jedynie istotną rzeczą.

Może się wydawać, że dziś znowu Duch wstrząsa tym miejscem, gdzie znajduje się Kościół. Rzeczywiście przeżywamy podwójne trzęsienie ziemi. Jedno z nich ma swe epicentrum w świecie, drugie zaś w Kościele.

Czy dostrzegamy ich znaczenie? Gdy wali się tyle pozornie silnych pozycji, zajmowanych niegdyś przez Kościół chrześcijański, gdy tak często Kościół wraca do pierwotnego, prostego bytu, w którym ma do ofiarowania jedynie nagą Ewangelię, gdy wielu chrześcijan musi dziś płacić wysoką cenę za swą ofiarę i świadectwo, skłonni jesteśmy żałować czasów obfitości, kiedy to Kościół kształtował życie narodów, i poważnie martwimy się o jego przyszłość. Czy nie jest to jednak wstrząśnięcie gmachem kościelnym, oczyszczające dzia-

*) Kazanie to zostało wygłoszone przez ks. dra W. A. Visser 't Hoofta na nabożeństwie inauguracyjnym XIX Zgromadzenia Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych we Frankfurcie nad Menem, dnia 3 sierpnia 1964 r.

łanie Ducha Świętego, które musi poprzedzić przyjście Ducha Świętego w mocy? Czy przypadkiem nie należałoby zastąpić czymś odpowiedniejszym owych glinianych naczyń, które przesłaniają skarb?

Trzęsienie ziemi przejawia się także w życiu samych Kościołów — przez stawianie pod znakiem zapytania wszystkich naszych tradycji i instytucji; sposób w jaki — przez ruch ekumeniczny — zmuszani jesteśmy do określenia na nowo tego, w co wierzymy; niebywałe dotąd i nieoczekiwane spotkanie z Kościołem rzymskokatolickim, który nagle okazuje możliwości rzeczywistej odnowy; wyzwanie, które przychodzi ze strony młodych Kościołów. Czy mamy się niepokoić niepewnością naszej obecnej sytuacji i wielkimi wątpliwościami co do przyszłości? Może powinniśmy powiedzieć: czy ten wielki wstrząs samych podstaw nie jest znakiem, że Duch Święty przygotowuje nowy dzień, a my powinniśmy baczyć na znaki Jego przyjścia?

W ostatnich latach wiele mówiliśmy o odnowie Kościoła. Czy jednak zdawaliśmy sobie sprawę, że odnowa może się dokonać tylko przez Ducha Świętego i że taka odnowa oznacza właśnie wstrząs? Czy nie jest groźnym znakiem, że mówiąc tyle o odnowie, mamy tak mętne pojęcie o Duchu Świętym? Czy wiele naszych zborów nie jest w sytuacji owych uczniów Jana, których Paweł spotkał w Efezie i którzy nigdy nie słyszeli o Duchu Świętym?

Pod wpływem działania Ducha, młody Kościół śmiało głosi Słowo Boże. Wydaje się, że to jest właśnie oczywisty skutek tego wydarzenia. Mogłoby się nam zdawać, że wstępujemy w ślady wczesnego Kościoła, skoro adresujemy śmiałe rezolucje do naszych rządów i nie pozwalamy nikomu na uszczuplanie praw i przywilejów naszych Kościołów. To jednak nie ma nic wspólnego z tą szczególną odwagą. Słowo parresia, *którego właściwy odpowiednik znajdujemy w mało którym języku, a który najlepiej oddaje chyba niemieckie słowo* Freimut, *ma zasięg o wiele głębszy i szerszy. Dotyczy ono przede wszystkim naszego zbliżenia do Boga. Duch Święty daje nam odwagę zbliżenia się do Niego, przełamania naszych kompleksów lęku, czy zadowolenia z siebie, albo rozpaczy i pozwala powiedzieć: „Abba, Ojcze!". Św. Paweł, charakteryzując różnicę między starym i nowym prawem w II Kor. 3, mówi, że żyjemy pod prawem Ducha i dlatego możemy mieć wielką* parresia, *czyli odwagę, czy śmiałość w zbliżeniu się do Boga i oglądaniu Jego chwały z niezasłoniętym obliczem. Powtarza on, że dzieje się to przez Pana, przez Ducha (II Kor. 3: 12—18).*

Tę prawdę pięknie wyraża liturgia św. Jana Chryzostoma w swej centralnej partii, gdzie występuje epiklesis, inwokacja do Ducha Świętego. Taka modlitwa do Ducha Świętego powinna się znaleźć w każdej chrześcijańskiej liturgii, w decydującym momencie nabożeństwa komunijnego. Wyraża ona bowiem prośbę o zstąpienie Ducha Świętego, aby Komunia sprawiła „parresia, śmiałość w zbliżeniu się do Ciebie, ani nie dla sądu, ani dla potępienia".

Gdy Duch Święty obala mur między Bogiem i nami, gdy już nie tylko wiemy o Bogu, ale żyjemy przed Jego obliczem i rozmawiamy z Nim, wtedy ta druga śmiałość, śmiałość dawania świadectwa wobec ludzi, przychodzi sama. Wtedy dopiero jesteśmy posłani w świat. Dzień Pięćdziesiątnicy to chwila narodzin świadczącego, misyjnego Kościoła. Duch Święty jest czołową postacią dramatu, który rozwija się na kartach Dziejów Apostolskich. Duch bowiem sprawia, że ludzie w każdym czasie i w każdym miejscu stają się wyznawcami, ewangelistami i męczennikami. Bez pośrednictwa Ducha Świętego nikt nie może głosić panowania Chrystusa w świecie i nad całym światem. Tak więc, jeżeli brak prawdziwej odwagi, jeżeli naszym zborom brak misyjnego zapału, jeżeli my sami wahamy się w działalności ewangelizacyjnej, nie trudno zidentyfikować przyczynę: brak nam prawdziwie bliskiego kontaktu z Duchem Świętym. Wówczas jedyną radą jest zwrócić się do Niego, tęsknić za Nim, modlić się do Niego.

Kochany nasz Ojcze niebiański! Prosimy Cię teraz, żebyś udzielił i zawsze na nowo udzielał nam Twego Ducha Świętego, ażeby On nas budził, oświecał, wzmacniał i czynił zdolnymi do wykonania tego małego lecz jednocześnie wielkiego dla nas kroku. żebyśmy zaniechając pocieszania samych siebie, całą nadzieję w Tobie tylko mieli. Zawróć nas do Siebie z drogi, która tylko do nas samych prowadzi! Nie pozwól nam ukrywać się przed Tobą! Nie pozwól, żebyśmy cokolwiek bez Ciebie robili! Objaw nam, jak wspaniały jesteś, a także — jak wielkim dobrem dla nas jest Tobie ufać i być Ci posłusznym!

Prosimy Cię o to dla wszystkich ludzi: niechaj narody i

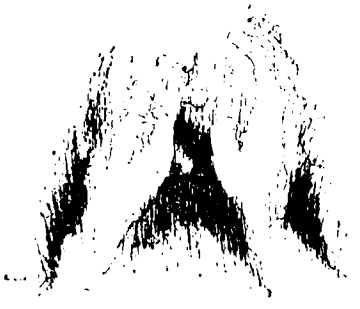

zwierzchności ukorzą się przed Twoim Słowem i dzięki temu niech staną się pełne dobrej woli dla utwierdzenia pokoju i prawa na ziemi; nich Słowo Twoje — jako rada i czyn — zostanie dobrze zrozumiane przez wszystkich biednych, chorych, pozbawionych wolności i spokoju, przez wszystkich prześladowanych i niewierzących, i niechaj jako odpowiedź na ich westchnienia i krzyk zostanie przyjęte, zrozumiane i potwierdzone przez ich serca, niech chrześcijaństwo we wszystkich Kościołach i wyznaniach poznaje zupełnie na nowo i niech nauczy się służby w nowej ufności; niech prawda tego Słowa teraz i tutaj rozbłyśnie, i wzmocni się, i niechaj ono nareszcie i ostatecznie we wszelkich ludzkich błędach i zamieszaniach wszystko i wszystkich oświeci.

Bądź pochwalony, Boże, Ty, który nas w Jezusie Chrystusie, swym Synu, czynisz wolnymi, żebyśmy nieustannie wyznawać mogli, że w Tobie tylko nadzieję naszą pokładamy. Amen.

KAROL BARTH

Istnieją poważne przyczyny, aby troszczyć się o to, jak trafić z Ewengelią do przeżywającego raptowne przemiany świata. Nie to jednak powinno być przedmiotem naszej najgłębszej troski. Najważniejszym zagadnieniem jest, czy posiadamy żywą Ewangelię, którą moglibyśmy głosić, czy mamy słowo exousia, *czy mamy słowo naznaczone boskim autorytetem, którym obdarzyć nas może jedynie Duch Święty?*

W Deklaracji Berneńskiej, napisanej przez Karola Bartha, znajdujemy proste i jasne słowa: „Kościół chrześcijański jest braterską społecznością, w której Jezus Chrystus osobiście działa w Słowie i Sakramentach przez Ducha Świętego(...). Odrzucamy fałszywą doktrynę, że Kościołowi wolno formułować swe zwiastosowanie i swój porządek według własnej woli, czy też stosownie do panujących filozoficznych albo politycznych przekonań". Wiemy, jak głęboki wpływ wywarła ta deklaracja na życie Kościoła w Niemczech i w innych krajach. Zbyt łatwo jednak ulegamy przypuszczeniu, że takie wyznanie jest możliwe tylko w czasach wyjątkowego kryzysu w Kościele. Czy nie stajemy ciągle wobec możliwości i konieczności jasnego wypowiadania się przeciwko każdemu synkretyzmowi naszych czasów, przeciwko mieszaniu Ewengelii z nacjonalizmem, z rasizmem, z polityką siły, przeciwko pochopnemu przystosowywaniu Ewengelii do współczesnego świata, któremu obce są wielkie dzieła Boże, a nade wszystko główne wydarzenia wcielenia i zmartwychwstania? Luter powiedział: „Spiritus Sanctus non est scepticus", co można by swobodnie przełożyć: „Duch Święty nie siedzi w poczekalni".

Otaczającemu nas światu temat naszego zgromadzenia może wydawać się jednym więcej dowodem tego, że Kościoły zapatrzone są w siebie i zajmują się tylko własnymi sprawami, które dla świata są niepojęte. Słyszałem już, że temat o Duchu Świętym jest tak ezoteryczny, tak obcy problemom przeciętnych ludzi, żyjących w technicznym społeczeństwie lat sześćdziesiątych, że jest rzeczą prawie niemożliwą wzbudzić jakiekolwiek zainteresowanie tą sprawą. Czy jesteśmy gotowi przyjąć wyzwanie? Jeżeli poświęcimy nasz czas na pasjonujące nas samych teologiczne dyskusje na temat Ducha Świętego, okażemy, że świat ma słuszność. Jeżeli jednak nie będziemy tylko mówić o modlitwie do Ducha Świętego, lecz rzeczywiście współżyć w mocy i świetle tej modlitwy, to damy światu właściwą odpowiedź. Wtedy bowiem Duch skieruje nas ku światu z tym, czego mu najbardziej potrzeba. Będzie to wówczas „reculer pour mieux sauter" *(zebrać siły do lepszego skoku). Wtedy nastąpi odkrycie źródła prawdziwej odnowy, odmłodzenia, tak, zmartwychwstania, które uleczy podupadające chrześcijaństwo i rozpadające się społeczeństwo. Wtedy, pobudzeni przez Ducha Świętego, znajdziemy siły do podjęcia drażliwych problemów naszych czasów, do walki o sprawiedliwość dla tych, co cierpią rasowy, społeczny, czy ideologiczny ucisk, do mówienia o pojednaniu pośród wielkich konfliktów naszych dni.*

W podsumowaniu chciałbym posłużyć się wyjątkiem z jednej z najwcześniejszych wypowiedzi Dietricha Bonhoeffera na ekumenicznej konferencji młodzieży, która miała miejsce w 1932 roku:

„Niewierzący świat powiada: Kościół umarł; wyprawmy mu pogrzeb(...). Niewierzący świat, pełen pobożnych iluzji, powiada: Kościół nie umarł; służmy mu ze wszystkich sił i pomóżmy mu się rozwinąć. Wierzący powiada: Kościół żyje pośród umierających jedynie dzięki temu, że Bóg go powołuje ze śmierci do życia, i wbrew nam, sprawia przez nas rzeczy niemożliwe."

Jeżeli Bonhoeffer ma rację, a ja wierzę, że ma, to modlitwa do Ducha Świętego, Dawcy życia, jest dla nas wszystkich kwestią życia i śmierci.

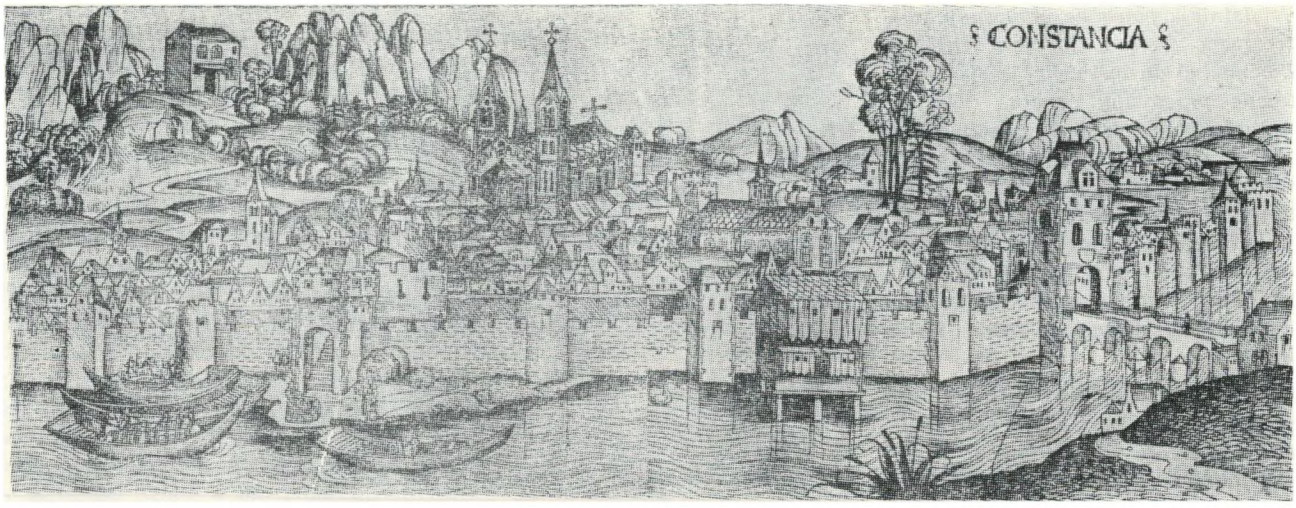

ks. dr EMIL JELINEK

JAN HUS PREKURSOR

Postać Jana Husa jest znana w Polsce na ogół w naświetleniu Karola Heussiego, na którego książce „Kompendium der Kirchengeschichte" uczyły się historii kościelnej całe generacje teologów. Zdaniem Heussiego, Hus był czeskim nacjonalistą, pałającym namiętną nienawiścią do Niemców, gwałtownym agitatorem mas ludowych i duchem wcale nie oryginalnym, ślepo zapatrzonym w Jana Wiklefa i dosłownie powtarzającym w swych kazaniach i pismach całe jego zdania. Z okazji 550 rocznicy męczeńskiej śmierci Jana Husa warto będzie przyjrzeć się nieco bliżej tej postaci i sprawdzić, czy sąd Heussiego o Husie był słuszny.

Po długich pertraktacjach cesarza Zygmunta z papieżem Janem XXIII (Baltazarem Cossa), zwołano na dzień wszystkich świętych (1 listopada 1414 r.) sobór powszechny do Konstancji, nad jeziorem Bodeńskim. W owym czasie było to niewielkie, ale sławne miasto Rzeszy. Tu niegdyś (25 czerwca 1183 r.) cesarz Fryderyk Barbarossa zawarł pokój z miastami lombardzkimi. Tu zbiegały się ważne szlaki handlowe, tu ścierały się nowe prądy duchowe i kulturalne.

Zadaniem soborów powszechnych było załatwianie bieżących i naglących problemów Kościoła, z którymi z reguły wiązały się zagadnienia społeczne, polityczne i kulturalne. Sobór w Konstancji był o tyle bardziej doniosły od poprzednich, że odbywał się na przełomie dwóch epok historycznych: kończyło się Średniowiecze i rodziły się nowe czasy.

Kościół podporządkował sobie świat, ująwszy go w imieniu Bożym w twarde karby organizacyjne. Jako mandatariusz wszelkiej władzy, pochodzącej rzekomo od Boga, starał się urzeczywistnić wolę Bożą na ziemi w każdym zakresie. Na widok rozprzężenia w Kościele, ludzie zaczynają wątpić o boskim źródle autorytetu kościelnego. Jakże Kościół może być rękojmią jedności i bezpieczeństwa świata, kiedy tej jedności i tego bezpieczeństwa nie ma w samym Kościele? Przeciwko Kościołowi powstają te wszystkie czynniki, które dotąd były przez niego dławione. Państwa i narody, będące dotąd w gruncie rzeczy tylko cząstkami Kościoła powszechnego, uświadamiają sobie swoją odrębność. Szerzy się ruch wyzwalający z pęt i z niewoli Kościoła. We Francji powstają w tych czasach pierwsze zalążki późniejszego gallikanizmu, wyraźnie zmierzającego do podporządkowania Kościoła interesom państwa. Tendencje te znajdują swój wyraz w tzw. awinionskiej niewoli papieży. Papieże przez czas dłuższy przebywają już nie w Rzymie, lecz we francuskim Awinionie i całkowicie są zależni od dworu francuskiego. W Anglii Jan Wiklef, pod ochroną władz państwowych, głosi naukę, że Kościół to nie widzialna instytucja, lecz niewidzialna, duchowa społeczność predestynowanych i wierzących. Wiklef, używając pojęć teologicznych, daje wyraz postulatowi swoich czasów, aby organizatorem świata był nie Kościół, lecz naród i państwo.

W tym samym duchu, chociaż wcale nie z inspiracji Wiklefa, idzie, i to znacznie dalej, czeski ksiądz, wymowny kaznodzieja i uczony rektor uniwersytetu praskiego, Jan Hus, który autorytetowi kościelnemu przeciwstawia postulat, jak na owe czasy naprawdę rewolucyjny, postulat wolności sumienia. Zdaniem Husa nikt na świecie, nie wyłączając nawet autorytetu Kościoła, nie ma prawa drogą dekretów, czy nawet gwałtu i przemocy, tłumić osobistych przekonań ludzi. Możliwe to jest jedynie drogą dyskusji i przekonywania rozumowymi dowodami. Hus przeciwstawił wszelkiemu autorytetowi prawdę, tj. świadome przekonanie. „Dlatego, wierny chrześcijaninie — powiada w swoim wykładzie Credo — szukaj prawdy, słuchaj prawdy, ucz się prawdy, trzymaj się prawdy i broń prawdy aż do śmierci". W liście z 1 lipca 1410 r. do jakiegoś szlachcica pisze: „Czyż mam usłuchać arcybiskupiego rozkazu sprzecznego z przykazaniem Bożym?". W innym liście pisze znowu: „Zakon Boży i Pismo święte uczą, że przełożonych należy słuchać tylko w dobrych sprawach. Kierując się tym wskazaniem, nawoływałem w swoich kazaniach do słuchania raczej Boga niż papieża, arcybiskupa i innych satrapów, którzy sprzeciwiają się Słowu Chrystusowemu: Idąc na ca-

ły świat, głoście Ewangelię wszystkiemu stworzeniu" (Mar. 16, 15). 10 czerwca 1415 r., a więc na miesiąc przed śmiercią, Hus pisze z więzienia do swych przyjaciół w Czechach: „Błagam was, abyście się miłowali, dobrych gwałtem uciskać nie pozwalali i prawdy każdemu życzyli".

Za pierwszego przedstawiciela nowożytnego europejskiego humanizmu, tolerancji i wolności sumienia uchodzi powszechnie nieprzejednany nieprzyjaciel Kalwina, Sebastian Castellion (1515—1563). To najoczywistszy błąd. Jan Hus wyprzedził go o całe stulecie. Hasło wolności sumienia, rzucone przez Husa, to właśnie największy jego

NOWYCH CZASÓW

czyn i zasługa wobec całej ludzkości.

Ale nie tylko to. Hus szukał i dociekał przyczyny, dla której Kościół tłumił poznanie prawdy. Przyczynę tę upatruje w bogactwie i majątku. Dlatego to Hus entuzjastycznie przyjmuje naukę angielskiego reformatora o Kościele jako społeczności predestynowanych i wierzących. Kościół jako społeczność wierzących nie potrzebuje żadnych dóbr materialnych. Stąd zrodzi się później jeden z czterech praskich artykułów rewolucji husyckiej, domagający się wywłaszczenia dóbr kościelnych. A majątek staje się niebezpieczny nie tylko dla Kościoła. W pismach i w listach Husa znajdziemy wyraźne wskazania, że bogactwo staje się przyczyną zła i krzywdy społecznej. Dlatego to ruch husycki w Czechach znalazł tylu gorących zwolenników wśród najniższych warstw chłopskich i rzemieślniczych. W skrajnym taboryzmie przybierze wyraźnie formę rewolucji społecznej, wymierzonej przeciwko feudalizmowi.

Hus doskonale rozumie tęsknotę państw i narodów za wolnością polityczną, oraz ich dążenia do wyzwolenia się spod opiekuńczych skrzydeł uniwersalizmu kościelnego. To nie nienawiść do Niemców(której śladów nie znajdujemy w pismach Husa) każe mu stanąć po stronie, uciskanego przez Niemców we własnej ojczyźnie, narodu czeskiego w słynnym sporze o decydujący wpływ na uniwersytecie praskim. Jak wiadomo, tę pierwszą wyższą uczelnię w środkowej Europie założył w 1348 r. Karol IV dla Czechów, a nie dla Niemców, którzy z biegiem czasu uzyskali w niej decydujące trzy głosy wobec jednego głosu Czechów. Hus w znacznej mierze przyczynił się do tego, że w 1409 r. król Wacław IV wydał słynny dekret kutnohorski, przyznający na uniwersytecie trzy głosy Czechom, zaś cudzoziemcom tylko jeden. Rozgoryczeni tą „niesprawiedliwością" niemieccy profesorowie i studenci gremialnie opuścili Pragę i w Lipsku założyli własny

uniwersytet. Stąd sława Husa wśród Niemców jako niemcożercy.

Hus jest bliski wszystkim ludziom dobrej woli, którym sprawa pokoju powszechnego leży na sercu. Ale pod tym względem Hus może najmniej jest znany. Wybitne jego dziełko o pokoju przez długie wieki leżało w swej oryginalnej łacińskiej szacie. W XVI wieku wydał je po niemiecku gorący zwolennik Lutra, Słowianin z pochodzenia, Flacius Illiricus. W XVII wieku ukazało się drugie niemieckie wydanie. Po czesku wydali je dopiero przed kilku miesiącami dwaj profesorowie Wydziału Teologii w Pradze. Sermo de pace — Mowa o pokoju — to uroczyste łacińskie kazanie, które Hus specjalnie opracował udając się na sobór, w nadziei, że uda mu się je wygłosić podczas otwarcia soboru i powitać to zgromadzenie, na wzór Jezusa i apostołów, słowami: „Pokój temu domowi!" (por. Mat. 10, 12). I tekst kazania został wybrany umyślnie ze względu na okoliczności. Jest on częścią perykopy na święto Szymona i Judy (28 października), które w 1414 r. przypadało akurat na ostatnią niedzielę przed dniem wszystkich świętych (1 listopada), na który został zwołany sobór. Oczywiście do wygłoszenia kazania nie doszło, a niebawem po przybyciu do Konstancji Hus został podstępnie uwięziony.

Duchowa sylwetka Jana Husa nie byłaby pełna, gdybyśmy nie wspomnieli o rzeczy najważniejszej, tak charakterystycznej dla tego kaznodziei. Chodzi o jego stosunek do Pisma św. Twierdzi się powszechnie, że to dopiero Reformacja „odkryła" Pismo św. Nieprawda, Pismo św. jako Słowo Boże znali już waldensi i oni to na jego podstawie rozpoczęli we własnych szeregach reformę życia religijnego i kościelnego. Wpływy waldensów sięgały aż do południowych Czech, gdzie Hus się urodził. Poprzednikami Husa w urzędzie kaznodziejskim byli wytrawni znawcy Pisma św., Maciej z Janowa, Jan Milicz z Kromierzyża, a nawet świecki pisarz czeski Tomasz ze Štitnego, który dla użytku własnej rodziny napisał rozmyślania biblijne.

Bez przesady można powiedzieć, że Hus wyrasta już w atmosferze biblijnej. Do Konstancji zabiera ze sobą Pismo św. Nagle i niespodziewanie aresztowany nie może zabrać ze sobą osobistych rzeczy, a wśród nich i Biblii, której już nigdy nie zobaczy, a której odżałować nie może. W więzieniu cierpi głód i chłód, ale najbardziej odczuwa brak Biblii. Kilkakrotnie na kartce przesłanej z więzienia prosi swoich przyjaciół pozostających na wolności o dostarczenie mu Biblii. W obliczu śmierci, 16 czerwca 1415 r., swemu uczniowi, mistrzowi Marcinowi z Wolinia, zaleca gorliwe czytanie Pisma św., a szczególnie Nowego Testamentu. Na żądanie sędziów, aby odwołał swoje błędy, odpowiada, że chętnie to uczyni, jeżeli na podstawie Pisma św. zostanie udowodnione, że istotnie błądził

Dokończenie na str. 16

ANDRZEJ WÓJTOWICZ

Chrześcijanie w Izraelu

Chrześcijaństwo jest ściśle związane z Palestyną, ojczyzną Jezusa. Nie przyjęło się jednak ono tutaj tak silnie, jak w innych krajach. W drugim wieku przeniosło się na Zachód i tam zapuściło głębokie korzenie. Kontakt z Ziemią Świętą był nadal utrzymywany. Z czasem jednak ograniczył się tylko do zwiedzania pamiątkowych miejsc, zbierania relikwi. Stopniowo Palestyna stawała się, i jest nadal, celem chrześcijańskich pielgrzymek. W związku z tym gwałtownie wzrastała liczba kościołów i klasztorów. Miejsca święte zostały otoczone należytą opieką i troską, i przetrwały po dzień dzisiejszy. Również utrzymała się tu niewielka ilość chrześcijan.

Na 2.500.000 mieszkańców Izraela chrześcijanie stanowią 2,5%. Nie tworzą jednak zwartej całości. Tak jak większość chrześcijan w krajach Środkowego Wschodu należą oni do różnych Kościołów. Większość społeczeństwa chrześcijańskiego składa się z potomków ludów zamieszkujących Palestynę jeszcze przed podbojem muzułmańskim. Znaczna grupa chrześcijan to ludność przybyła w okresie wypraw krzyżowych. Tylko niewielka ilość chrześcijan jest pochodzenia europejskiego. Ludność chrześcijańska Izraela skoncentrowana jest głównie w miastach leżących na północy kraju: Nazaret, Akra, Haifa i w 20 wsiach Galilei. W centrum kraju największymi ośrodkami chrześcijaństwa są: Jerozolima, Lod i Ramla. W Izraelu działa koło 1.000 przedstawicieli kleru (w tym 150 zakonników i 550 zakonnic, należących do 35 klasztorów), usługując w 200 kościołach i kaplicach.

Wśród Kościołów chrześcijańskich w Izraelu można wyróżnić cztery: Kościół katolicki, Kościół prawosławny, Kościół monofizycki, Kościół protestancki. Najliczniej jest reprezentowana grupa katolicka, w skład której wchodzą katolicy obrządku greckiego, rzymskiego i maronici.

GREKOKATOLICY

Jest to najliczniejsza grupa wchodząca w skład Kościoła katolickiego, obejmująca prawie 20.000 wiernych. Grupa ta oddzieliła się w XVII w. od Syryjskiego Kościoła Prawosławnego. Obecnie jest najlepiej zorganizowaną grupą w Izraelu, która posiada własne instytucje, szkoły oraz prowadzi akcję charytatywną. Językiem liturgicznym jest język arabski. W tym też języku wydawane jest czasopismo dla wyznawców. Siedzibą władz Kościoła katolickiego jest Nazaret. Kościół ten podlega patriarchatowi w Antiochii, który ma swoją siedzibę w Damaszku.

KATOLICY RZYMSCY

Drugą grupą wchodzącą w skład Kościoła katolickiego jest społeczność rzymskokatolicka. Posiada ona około 10.000 wiernych i jest trzecią pod względem wielkości grupą chrześcijan w Izraelu. Posiada największą ilość instytucji prowadzących działalność wychowawczą, kulturalną i społeczną. Dużą rolę odgrywają zakony. Najważniejszym z nich jest zakon Franciszkanów, który ma pod swą opieką większość miejsc świętych. Na czele Kościoła stoi wikariusz generalny patriarchatu łacińskiego z siedzibą w Jerozolimie. Istnieje ścisła współpraca między Kościołem w Izraelu a Kościołem rzymskokatolickim w Europie.

MARONICI

Jest to mała grupa chrześcijan, która również wchodzi w skład Kościoła katolickiego. Liczy zaledwie 2.700 wyznawców. Maronici należą do Kościoła Wschodniego, a związali się z Kościołem rzmskokatolickim przez uznanie zwierzchnictwa papieża. Posiadają swego patriarchę, którego siedziba mieści się w Bejrucie.

Jezioro Genezaret

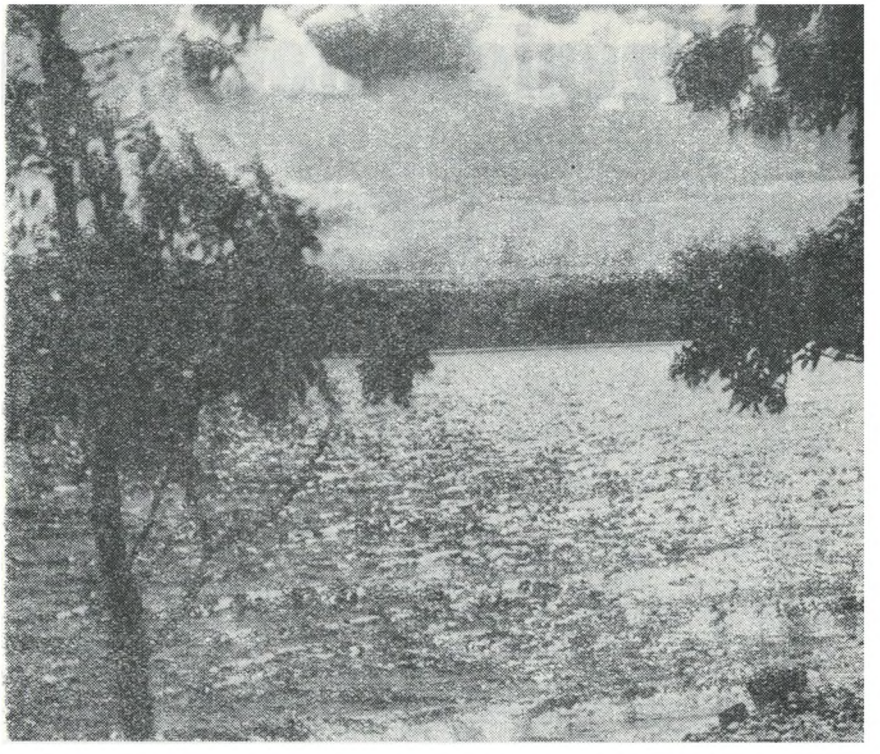

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

Jest to druga pod względem ilości członków grupa chrześcijan. Posiada około 17.500 wiernych. Dawniej stanowiła najważniejszą społeczność chrześcijańską w Izraelu. Ostatni wiek stał pod znakiem silnego osłabienia wpływów tego Kościoła.

Wyższe duchowieństwo jest pochodzenia greckiego. Patriarchat znajduje się w Nazarecie i podlega bezpośrednio patriarchatowi Kościoła greckokatolickiego w Jerozolimie. Kościół prawosławny posiada własne szkolnictwo, prowadzi instytucje religijne, kieruje akcją charytatywną. Prawosławni obrządku wschodniego prowadzą w Izraelu misję kościelną reprezentującą Patriarchę Moskiewskiego. Ich kościoły i klasztory zostały założone jeszcze za czasów carskich.

KOŚCIOŁY MONOFIZYCKIE

Są to najstarsze Kościoły chrześcijańskie w Ziemi Świętej. Nazwa ta wywodzi się z „Mia fizis" — jedna natura. Monofizyci uznają wyłącznie naturę boską Chrystusa. Dzielą się na trzy niezależne, bardzo dobrze zorganizowane Kościoły: arameński — 900 wyznawców, koptyjski — 500 i jakobicki około 200 wyznawców, którzy zamieszkują głównie w Jerozolimie, Nazarecie, Haifie.

KOŚCIÓŁ PROTESTANCKI

Najbardziej zróżnicowany Kościół na terenie Izraela. W skład jego wchodzą Kościoły: anglikański, szkocki, luterański, prezbiteriański, baptystów, kwakrów, adwentystów i YMCA (Stowarzyszenie Młodych Chrześcijan). Poszczególne te denominacje dotarły na teren Izraela w początkach XIX wieku. Wśród tej grupy wyróżnia się najbardziej prężny Kościół anglikański. Prowadzi on misję wśród ludności arabskiej. Protestanci arabscy tworzą tzw. Episkopalny Kościół Ewangelicki, który jest zależny od Kościoła anglikańskiego. Językiem liturgicznym jest arabski. Wymienione Kościoły prowadzą szeroką działalność misyjną, własne szkolnictwo, zarządzają własnymi instytucjami kulturalnymi i charytatywnymi. Rozwijają szeroką akcję wydawniczą. Wspólną cechą Kościołów chrześcijańskich w Izraelu jest opieka nad swymi wiernymi. Wierni z kolei opiekują się swymi świątyniami. Współpracę wiernych ze swymi przełożonymi charakteryzuje zgodność i wzajemne zrozumienie.

Ogólny widok na Jerozolimę

SĄDOWNICTWO

Każdy obywatel państwa izraelskiego podlega cywilnemu sądownictwu, lecz poszczególne społeczności religijne mogą zachować swoje własne prawa i rozstrzygać sprawy w łonie danej społeczności. W takich sprawach, jak sprawy dotyczące stanu cywilnego (śluby, rozwody, prawo dziedziczenia) głos należy do sądów religijnych. Zawieranie małżeństw mieszanych jest zabronione. Mogą one mieć miejsce tylko wtedy, gdy strona przeciwna przyjmie religię żydowską. Tu wyłania się problem zarówno dla chrześcijan jak i tych wszystkich, którzy nie są wyznawcami religii żydowskiej, a przybywają jako imigranci do Izraela. Małżeństwa mieszane są unieważniane, a dzieci tracą prawo dziedziczenia, bowiem nie otrzymują praw obywatelskich. W ten sposób zostają rozbijane rodziny. Zjawisko to, poza Izraelem, jest całkowicie nieznane innym społeczeństwom.

Z PLACU BUDOWY OŚRODKA LUTERAŃSKIEGO w WARSZAWIE

W Warszawie, przy ul. Miodowej 21 powstaje ośrodek Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Pierwszy budynek przeznaczony na mieszkania zostanie oddany do użytku w lipcu br.

Dnia 25 kwietnia br. wmurowano akt erekcyjny w fundamenty domu administracyjnego. Po przemówieniu wygłoszonym przez ks. bpa A. Wantułę, odczytano akt erekcyjny a następnie przystąpiono do zamurowywania go. Ceremonii dokonali: ks. bp A. Wantuła, ks. bp K. Kotula, ks. prez. W. Gastpary, ks. rektor W. Niemczyk, ks. sen. A. Hauptman, ks. R. Trenkler, inż. St. Deubel, dr P. Empie — przedstawiciel Światowej Federacji Luterańskiej oraz p. W. Schinke — przedstawicielka parafii warszawskiej. Uroczystość została poprzedzona nabożeństwem w kościele św. Trójcy. Oprócz władz zwierzchnich Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wzięli w nim udział członkowie Komisji Światowej Służby Luterańskiej. Kazanie wygłosił ks. dr Paul Empie z USA, przewodniczący Komisji. Ks. biskup A. Wantuła przedstawił plan budowy Ośrodka Luterańskiego.

posiedzenie europejskiego zarządu

Pod przewodnictwem ks. prezydenta Pierre Bourguet obradował w Warszawie w dniach od 9—11 maja Europejski Zarząd Kościołów Reformowanych, w którego skład wchodzi 12 członków. Między innymi udział w konferencji wzięli dwaj wiceprezydenci: bp Tibor Bartha (Węgry), ks. Karl Halaski (NRF), generalny sekretarz ks. dr. Marcel Pradervand, ks. Arnold Mobbs — przedstawiciel Kościoła szwajcarskiego, wicemoderator Kościoła waldensów — ks. Alberto Ribet z Pizy, prof. dr Zofia Lejmbach z Polski i inni. Spośród gości niecłonków Zarządu warto wymienić ks. Imre Vargę — biskupa Kościoła reformowanego w Słowacji i wiceprezydenta Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, ks. Volkmara Roglera — superintendenta Kościoła reformowanego w Austrii, ks. Aleksandra Buthiego — biskupa Rumunii.

W niedzielę, 9 maja, goście uczestniczyli w uroczystym nabożeństwie, w czasie którego ks. sup. Jan Niewieczerzał wygłosił kazanie, w którym wiele miejsca poświęcił dwum tak aktualnym wydarzeniom: Konferencji Europejskiego Zarządu i 20 rocznicy zakończenia II wojny światowej. O godz. 11.00, zebrani, przy dźwiękach dzwonów kościelnych, uczcili chwilą zadumy pamięć poległych i odśpiewali hymn „Boże coś Polskę...". Drugie kazanie, tekst którego zostanie zamieszczony w najbliższym numerze Jednoty, wygłosił ks. Pierre Bourguet, a ks. Arnold Mobbs odczytał list od Kościoła reformowanego w Genewie do Konsystorza w Polsce, którego oryginał reprodukujemy w tym numerze.

Po południu, miejscowym zwyczajem, odbył się wieczór zborowy, w czasie którego grupa młodzieży zaprezentowała widowisko oparte na technice chińskich cieni, pt. „Oni wybrali". Spotkanie gości z członkami zboru dało możność bezpośredniego kontaktu w szczerych rozmowach.

Poniedziałek i wtorek były dniami poświęconymi w całości posiedzeniu Zarządu. W środę był dzień „polski", kiedy to przed południem ks. sup. Jan Niewieczerzał przedstawił sytuację w polskim Kościele reformowanym na tle jego powstania i historii, zaś po południu prof. Oskar Bartel mówił o udziale Polaków w Reformacji.

We wtorek, w godzinach południowych, przedstawiciele Zarządu Europejskiego i Konsystorza zostali przyjęci w Urzędzie do Spraw Wyznań, a w środę — przez Przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej, Janusza Zarzyckiego, który na zakończenie wizyty wręczył wszystkim obecnym pamiątkowe medale, wybite z okazji 700-lecia Warszawy.

Tego samego dnia ambasador Francji w Polsce, pan Charpentier, podejmował obiadem przedstawicieli Zarządu i polskiego Konsystorza.

W poniedziałek przed południem delegacja złożona z przedstawicieli Zarządu Europejskiego i Konsystorza Kościoła Reformowanego w Polsce złożyła wieniec na Płycie Zwycięstwa w Ogrodzie Saskim, a po południu w sali hotelu „Bristol" odbyło się przyjęcie wydane przez Konsystorz z okazji konferencji i 20 rocznicy zakończenia wojny. Na przyjęciu obecni byli przedstawiciele Władz Państwowych i miejskich, uczestnicy konferencji, Konsystorz Kościoła Reformowanego, Kolegium Zboru Warszawskiego, duchowni, przedstawiciele wyznań zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ponadto zaś ambasador Federacji Szwajcarskiej, małżonka ambasadora Republiki Ghany oraz I sekretarz ambasady Republiki Francji.

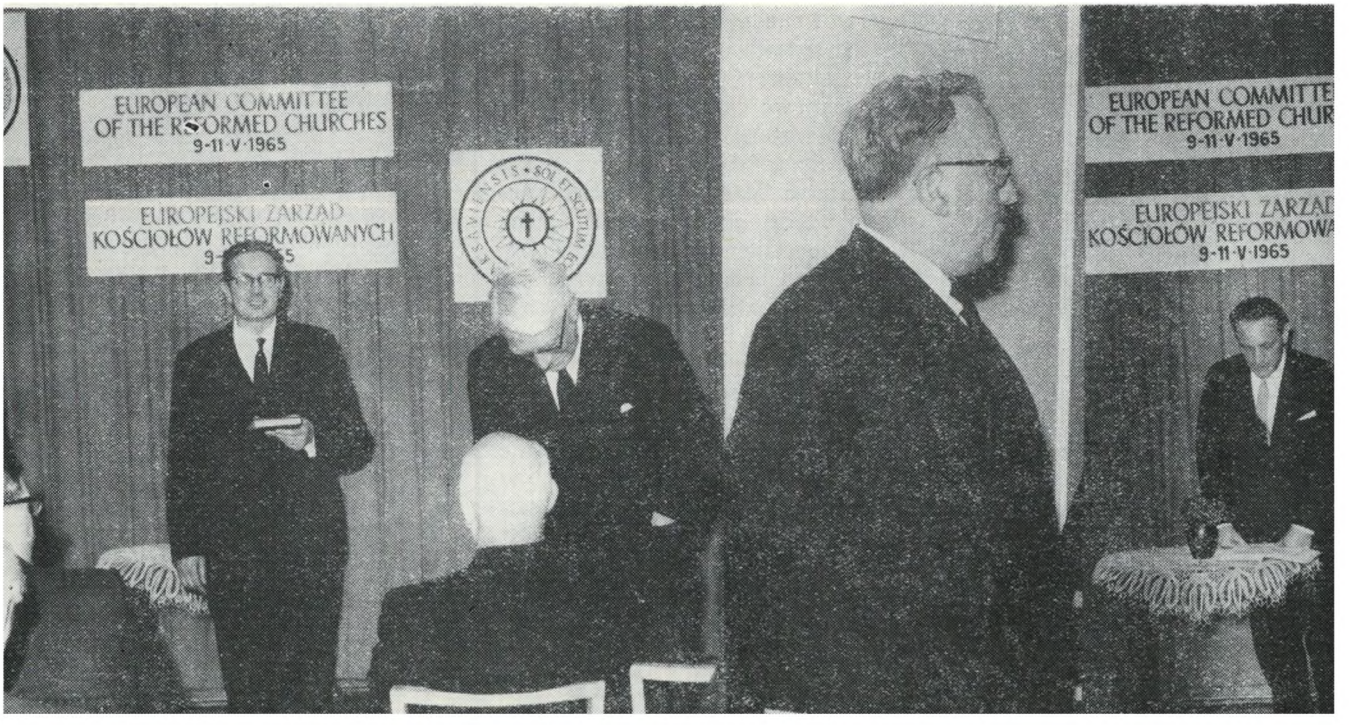

kościołów reformowanych

Na pierwszym planie od lewej: ks. dr Karl Halaski — sekretarz Kościoła reformowanego w Niemczech, ks. Arnold Mobbs — sekretarz generalny Szwajcarskiej Federacji Kościołów Reformowanych, ks. Pierre Bourguet — prezydent Kościoła reformowanego we Francji

Ks. dr Marcel Pradervand — generalny sekretarz Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, ks. dr Terence Tice — sekretarz do spraw teologicznych ŚAKR, ks. prof. A. J. Bronkhorst — z Kościoła reformowanego w Belgii, ks. dr W. Nijenhuis — z Kościoła reformowanego w Holandii, ks. Volkmar Rogler — superintendent Kościoła reformowanego w Austrii

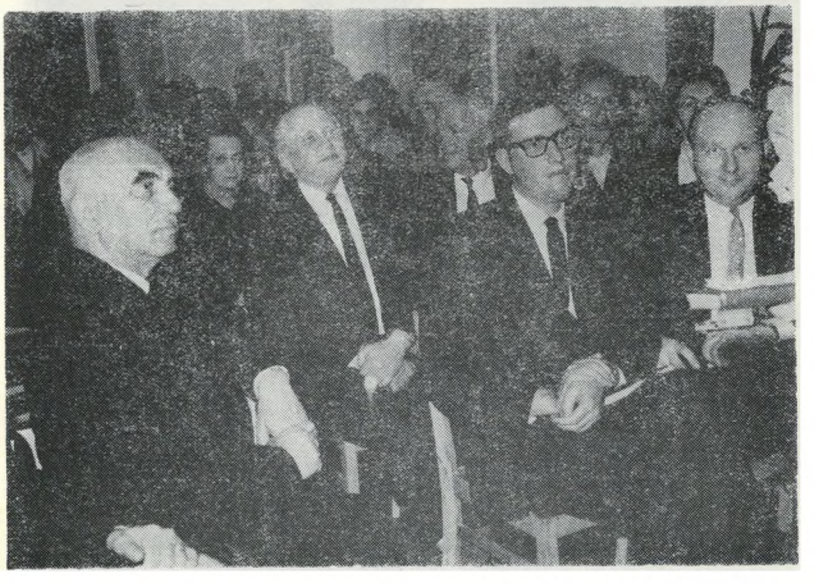

Obok na str. 10: przemawia ks. sup. Jan Niewieczerzał, tłumaczą: ks. Bogdan Tranda i ks. Arnold Mobbs

Przemawia ks. Alberto Ribet — wicemoderator Kościoła waldensów we Włoszech

P. Jan Skierski, prezes Synodu Kościoła Reformowanego w Polsce, wita gości

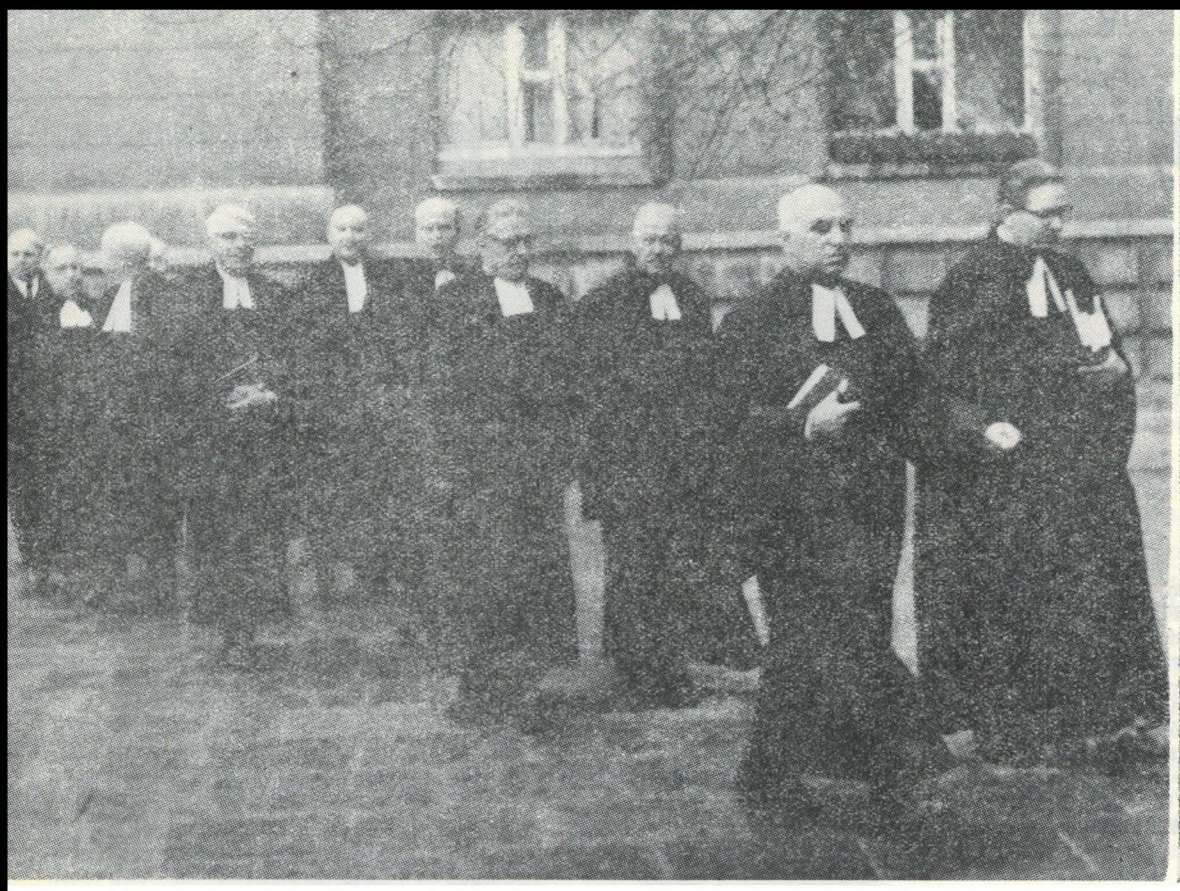

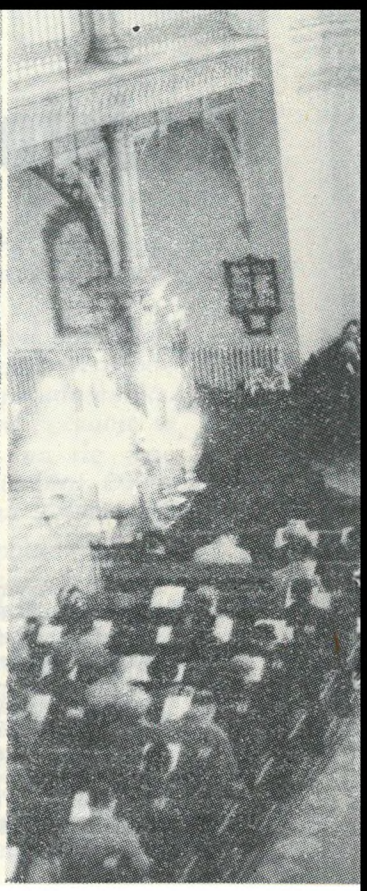

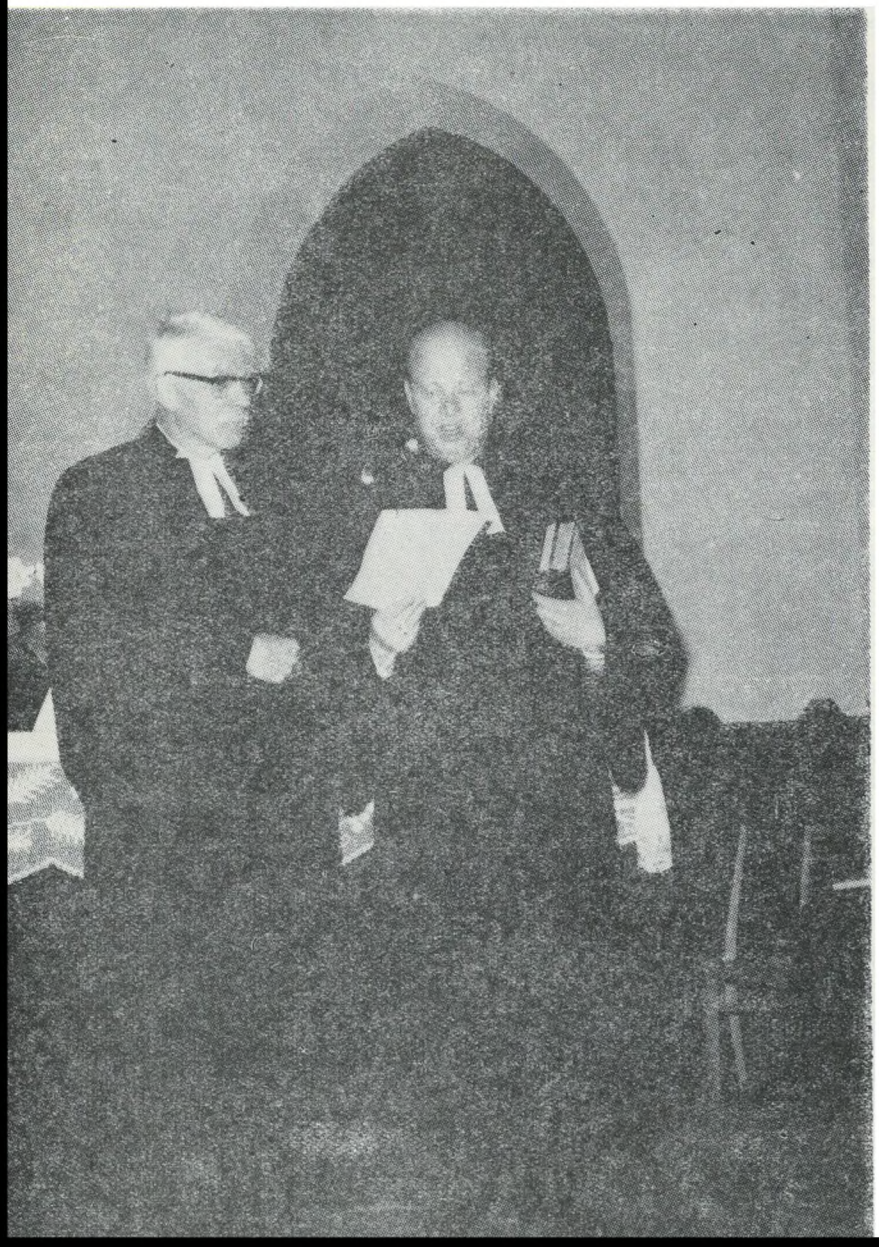

Migawki z uroczystość
ferencją Europejskieg
Reformo

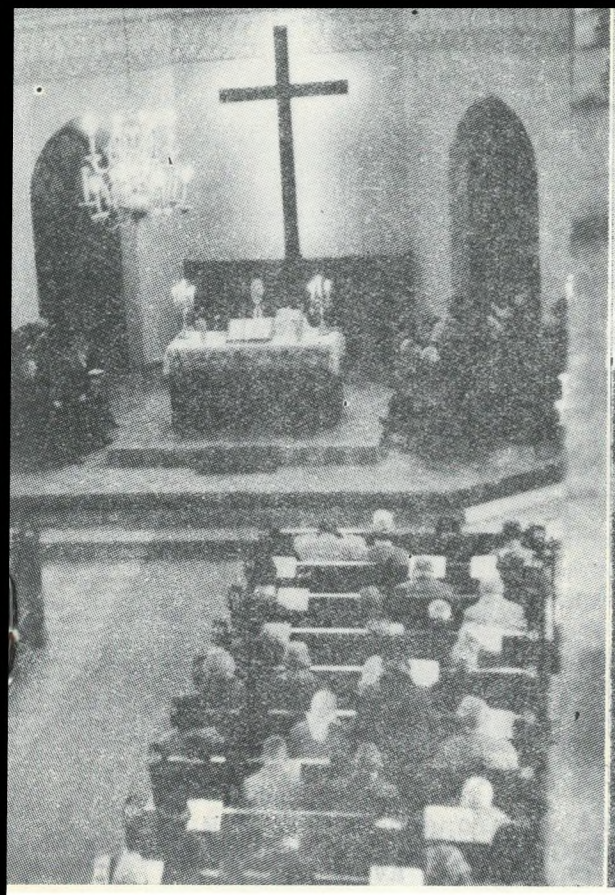

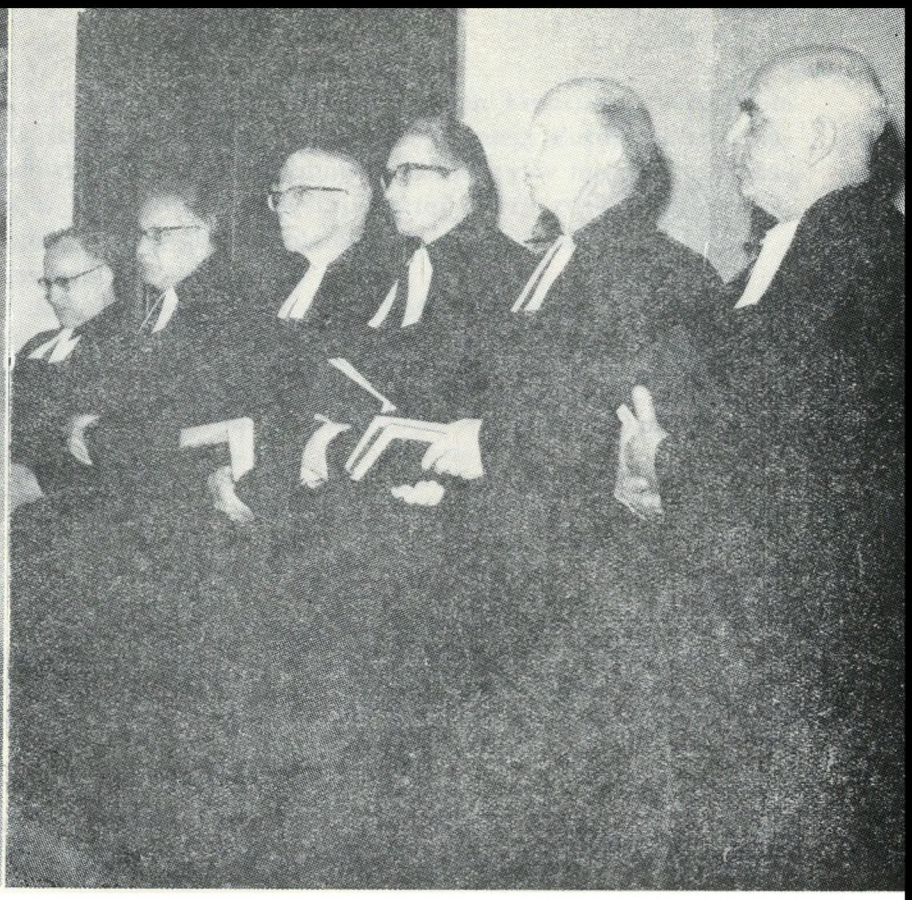

ci związanych z kon-
o Zarządu Kościołów
wanych

Warszawa, 9 – 11 maja 1965

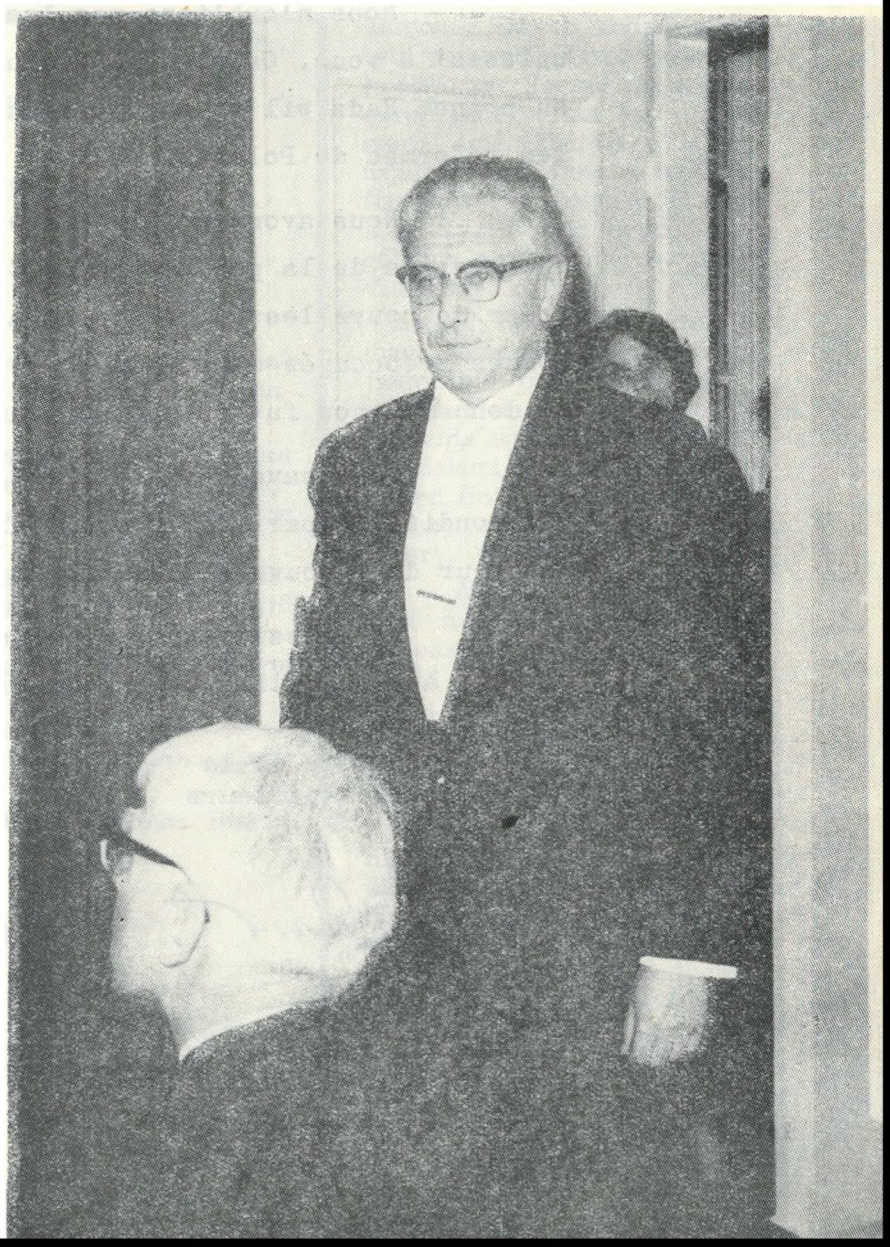

ÉGLISE NATIONALE
PROTESTANTE DE GENÈVE
2, rue du Cloître
Tél. (022) 24 13 36
C. c. p. I. 241

Genève, le 4 mai 1965.

A l'Eglise réformée de Pologne

Messieurs et honorés frères,

Nous sommes heureux que la participation du pasteur Arnold Mobbs à la conférence du Comité européen de l'A.R.M. nous fournisse l'occasion d'entrer en contact avec vous.

Nous n'oublions pas les liens historiques qui nous unissent à vous. Calvin a dédié un de ses commentaires bibliques au prince Radziwil et a entretenu une belle correspondance avec les réformés de Pologne.

Nous avons à faire face aujourd'hui à un accroissement très rapide de la population de Genève, ce qui nous oblige à créer de nouvelles paroisses et à construire des temples. Nous sommes préoccupés également de diversifier nos ministères et de donner à nos futurs pasteurs une formation toujours meilleure.

Nous savons que votre Eglise minoritaire travaille dans des conditions particulièrement difficiles et nous demandons au Seigneur de renouveler sans cesse vos forces.

Veuillez croire, nous vous en prions, chers et honorés frères, à nos sentiments fraternels.

Le Modérateur de la Compagnie des pasteurs

Alain Perrot

Le Président du Consistoire

Edmond Perret

pasteur Perret

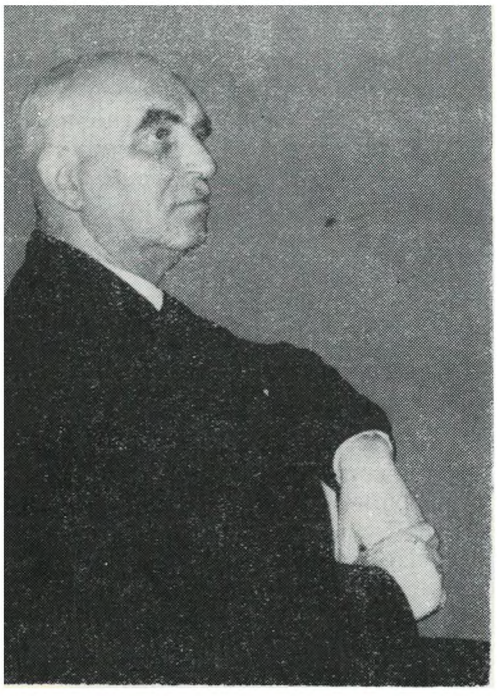

Ks. Pierre Bourguet jest prezydentem Francuskiego Kościoła Reformowanego, a także przewodniczy Europejskiemu Zarządowi Kościołów Reformowanych, który w maju br. obradował w Warszawie. Korzystając z tej okazji zwróciliśmy się do niego z prośbą o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań.

Rozmowa z ks. prezydentem PIERRE BOURGUET

— Księże Prezydencie, jesteśmy bardzo radzi, że kolejne posiedzenie Zarządu odbywa się właśnie u nas, w Warszawie. Już kilkakrotnie miał Ksiądz okazję wypowiedzieć się publicznie — w kościele w czasie nabożeństwa oraz na spotkaniach z członkami Kościoła i przedstawicielami Władz państwowych i miejskich. Chcielibyśmy, aby i nasi Czytelnicy za pośrednictwem Jednoty mogli coś od Księdza i o Księdzu się dowiedzieć. Pierwsze nasze pytanie będzie dotyczyło sprawy dość prostej, ale istotnej, mianowicie: jakie cele przyświecają Europejskiemu Zarządowi i jaka jest jego rola w Światowym Aliansie Kościołów Reformowanych?

— Światowy Alians, który grupuje 97 Kościołów prezbiteriańskich (reformowanych) z całego świata i reprezentuje 50 milionów chrześcijan, nie mógłby w okresach pomiędzy Światowymi Zgromadzeniami (ostatnie z nich odbyło się we Frankfurcie nad Menem w sierpniu ub.r.) skutecznie wykonywać swych zadań wobec tylu wiernych. Trzeba więc było stworzyć Zarząd dla regionu europejskiego, tak jak dla obszaru amerykańskiego i afroazjatyckiego. Zresztą, czyż Reformacja nie dotyczy Europy, a ta czyż nie ma swych szczególnych problemów, również w dziedzinie kościelnej?

Zarząd Europejski, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, pomyślnie przyczynia się, na przykład do nieustannego pogłębiania współpracy pomiędzy Kościołami Wschodu i Zachodu, od Holandii i Szkocji aż po Włochy, od Portugalii aż po Węgry.

— Nad czym obradował Zarząd w czasie warszawskiego posiedzenia?

— Głównym celem konferencji w Warszawie był wybór tematu na europejskie zgromadzenie Kościołów reformowanych, które ma się odbyć w Torre Pellice (Włochy) w sierpniu 1967 roku i przygotowanie dla niego materiału do obrad. Możemy już podać główny, bardzo aktualny temat. Brzmi on: „Przebudzenie i odnowa".

Ponadto przestudiowaliśmy sprawozdanie przedstawione nam przez Generalnego Sekre-

Genewa, 4 maja 1965 r.

Do
Kościoła Ewangelicko-Reformowanego
W POLSCE

PANOWIE I DOSTOJNI BRACIA,

Cieszymy się, że uczestnictwo pastora Arnolda Mobbsa w konferencji Europejskiego Zarządu ŚAR daje nam możność nawiązania z Wami kontaktu.

Nie zapominamy o więzach historycznych, które nas łączą z Wami. Kalwin dedykował jeden ze swych komentarzy biblijnych księciu Radziwiłłowi i utrzymywał obfitą korespondencję z reformowanymi w Polsce.

Musimy dziś stawić czoła bardzo szybkiemu przyrostowi mieszkańców Genewy, co zmusza nas do tworzenia nowych parafii i budowania świątyń. Jednocześnie zajmujemy się rozwojem nowych form pracy kościelnej i coraz lepszym przygotowaniem przyszłych pastorów.

Wiemy o tym, że Wasz mniejszościowy Kościół pracuje w szczególnie trudnych warunkach i prosimy Boga, aby nieustannie odnawiał Wasze siły.

Zechciejcie wierzyć, prosimy Was, drodzy i dostojni Bracia, w nasze braterskie uczucia.

MODERATOR ZGROMADZENIA PASTORÓW
ks. Alain Perrot

PREZES KONSYSTORZA
ks. Edmond Perret

tarza, ks. dr Marcela Pradervanda, na temat działalności Aliansu w ciągu ostatnich miesięcy.

— *Kościół reformowany w Polsce działa w szczególnych warunkach, ukształtowanych przez wielkie rozproszenie wiernych. Interesowałoby nas zdanie Księdza na temat roli Kościołów mniejszościowych.*

Przyjmując miłe nam zaproszenie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, dobrze wiedzieliśmy, że odwiedzimy Kościół bardzo mały w stosunku do innych. Jednakże — jak to miałem już okazję stwierdzić — wskazuje to, że otaczamy słuszną troską społeczności mniejszościowe. Wszelako — dokładnie analizując zagadnienie — czyż wszystkie Kościoły chrześcijańskie, od samego początku, nie stanowią w świecie mniejszości? Sądząc po ludzku, jest to ciężki los; z duchowego jednak punktu widzenia każdy Kościół powinien w tym upatrywać podobieństwo do zaczynu, do odrobiny zaczynu, który porusza całe ciasto!

— *Wiele się dziś mówi w świecie na temat Soboru Watykańskiego. Zagadnienie to, ze zrozumiałych względów, interesuje nas szczególnie, jako żyjących w społeczeństwie, które w większości swej jest rzymsko-katolickie. Prasa katolicka w naszym kraju (i nie tylko katolicka) wiele miejsca poświęca Soborowi, ostatnio zaś szczególnie uchwalonej deklaracji na temat ekumenizmu. Jakie jest zdanie Księdza w tej sprawie?*

— We Francji, podobnie jak wszędzie, czekamy na zakończenie Soboru, aby wypowiedzieć się co do jego rezultatów. Po III sesji nie jest dla nikogo tajemnicą, że na zasadniczy postęp można liczyć dopiero w przyszłości. Sam dekret o ekumenizmie nie objawia nic szczególnie nowego w pojmowaniu samego tematu, a także tego, co przezeń jest rozumiane. Pozdrawia się tam na przykład niekatolików jako braci, lecz... braci „jeszcze odłączonych" od stolicy Piotrowej. My wyznajemy i staramy się realizować ekumenizm bardziej „chrystocentryczny"...

— *Obserwujemy ostatnio duże zainteresowanie społecznością w Taizé, która na gruncie protestantyzmu jest zjawiskiem dość szczególnym. Jakie jest stanowisko Kościoła Reformowanego Francji wobec tej społeczności?*

— Społeczność w Taizé cieszy się bezprzykładnym rozgłosem. Nie należy jednak zapominać, że Kościoły protestanckie we Francji nie biorą żadnego udziału w jej kierownictwie i wskutek tego nie poczuwają się do odpowiedzialności. Społeczność ta określa samą siebie jako „zakonną społeczność międzywyznaniową i międzynarodową", z czego jasno wynika, że to, co głosi i co czyni, dotyczy jedynie jej samej. Oczywiście nie przeszkadza nam to w utrzymywaniu z nią kontaktów za pośrednictwem Federacji Protestanckiej.

— *Serdecznie dziękując Księdzu za odpowiedzi na postawione pytania, rozumiemy, że poruszyliśmy dość szeroki wachlarz zagadnień, co z natury rzeczy zmusiło do zaledwie szkicowego zaznaczenia tych spraw. Tym nie mniej sądzimy, że wypowiedzi Księdza, z konieczności bardzo zwięzłe, ujmują samą istotę zagadnień i zostaną z zainteresowaniem przyjęte przez naszych Czytelników. Na zakończenie pytanie dość stereotypowe: jakie wywozi Ksiądz ogólne wrażenia z Warszawy?*

— W chwili opuszczania Warszawy, gdzie podobnie jak moi koledzy, doznałem przyjęcia bardzo godnego i gorącego, i gdzie miałem możność — jak i w innych krajach — nawiązać bezpośredni kontakt z Władzami państwowymi i miejskimi, chciałbym wyrazić radość z faktu, że nasz Zarząd odbył swe posiedzenie w chwili, gdy obchodziliśmy dwudziestą rocznicę zakończenia wojny. To jest coś więcej, niż prosty zbieg okoliczności. Widzę w tym coś symbolicznego. Składamy więc szczere życzenia pełnej odbudowy stolicy i całego kraju, a także życzenia, abyście dawali pozytywne świadectwo sług Chrystusa w dzisiejszym społeczeństwie.

Rozmawiał:
ks. B. TRANDA

JAN HUS PREKURSOR...

i głosił heretyckie nauki. Jeszcze w liście do przyjaciół w kraju z 26 czerwca 1415 r. donosi, że sędziowie soborowi nie przekonywali go dowodami Pisma św., ale podstępem i gwałtem nalegali na niego, żeby wszystko odwołał.

Wiosną 1413 r. Jan Hus w liście do przyjaciela, mistrza Krzyściana z Prachatic, występuje przeciwko przekonaniu, że cokolwiek postanowi święty Kościół rzymski, tj. papież z kardynałami, to należy przyjmować jako przedmiot wiary. Kiedy papież powie, że „odpusty od kieszeni i worka" są katolickie, to trzeba w to wierzyć, „a ty, Janie Husie, w swoich kazaniach mówiłeś zgoła co innego, a zatem albo odwołasz herezję, albo będziesz spalony". Tak dosłownie pisał Hus dwa lata przed śmiercią na stosie heretyckim w Konstancji, jak gdyby jasno przewidując swoją przyszłość. W innym liście, pisanym mniej więcej w tym samym czasie, do przyjaciela Jana z Rejnsztejna, zwanego „Kardynałem", Hus wręcz powiada, że nie ulęknie się nawet śmierci na stosie, jeżeli pójdzie o zachowanie wierności Słowu Bożemu. „Kto mówi prawdę, rozbijają mu głowę. Kto się śmierci lęka, nie zazna radości życia. Nad wszystkim zwycięża prawda!". Prawdzie Hus pozostał wierny istotnie aż do śmierci; umarł za nią na stosie heretyckim 6 lipca 1415 r.

Hus umarł na stosie heretyckim. Czy był heretykiem? Nie był. Dlaczego więc umarł? Wyprzedził swoją epokę o całe stulecie. Dla Husa nie było miejsca w jego czasach: musiał umrzeć. Hus umarł jako burzyciel ówczesnego ustroju i ładu społecznego, jako pionier wolności sumienia, jako buntownik przeciwko uświęconemu autorytetowi, jako wyznawca Pisma i prawdy, która zawsze zwycięża.

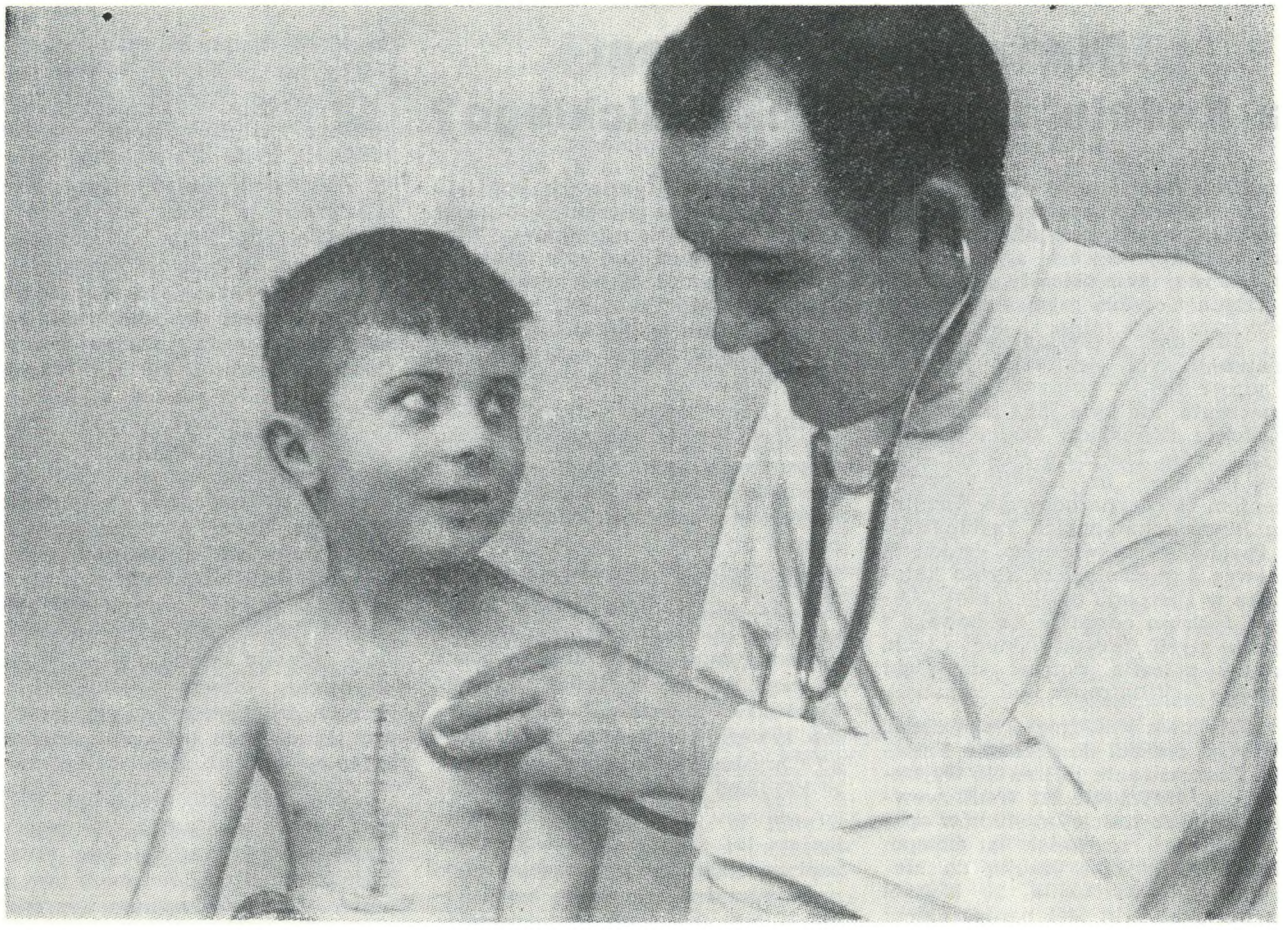

KOŚCIOŁY — DZIECIOM

Różowy formularz znalazł się na biurku p. Lois Meyhoffer, która kieruje sekretariatem do spraw zdrowia Światowej Rady Kościołów w Genewie. Nadszedł on od biskupa Achai, Panteleimona. Konstantinos, pięcioletni syn jednego z księży parafialnych, cierpi na ciężką wadę serca wskutek czego, zdaniem lekarzy, nie będzie mógł długo żyć, jeżeli nie zostanie szybko poddany operacji.

Operacje tego rodzaju, dokonywane przy otwartym sercu, wymagają zastosowania sztucznego obiegu krwi, a specjalistów w tej dziedzinie posiada tylko niewiele krajów Europy. Ojciec Konstantinosa, jak tylu księży w Grecji, jest bardzo biedny i dlatego biskup Panteleimon zwrócił się o pomoc do Światowej Rady Kościołów.

Lois Meyhoffer zabrała się do pracy. Najpierw zebrała potrzebne dokumenty, dotyczące dotychczasowego przebiegu leczenia. Następnie konsultowała się ze specjalistami w genewskim szpitalu dziecięcym, gdzie zgodzono się przyjąć chłopca. Kolejnym krokiem było wystąpienie do Komitetu Zdrowia przy Światowej Radzie Kościołów, w celu uzyskania funduszów na pokrycie kosztów związanych z operacją i rekonwalescencją. Po załatwieniu wszystkich formalności, dziecko wraz z matką przybyło drogą lotniczą do Genewy. Operacja się udała. Gdy chłopiec czuł się już na tyle silny, by móc opuścić szpital, spędził wraz z matką miesiąc w okolicy Vevey, nad jeziorem Leman.

W początkach grudnia ubiegłego roku, po szczegółowych badaniach lekarskich stwierdzono, że chłopiec jest zupełnie zdrów i może wrócić do Grecji, aby za 6 miesięcy ponownie udać się do Genewy na końcowe badania.

Historia małego Konstantinosa jest jednym z wielu dramatycznych przypadków, z jakimi corocznie ma do czynienia Komitet Zdrowia przy Światowej Radzie Kościołów. Jest to jeden z przykładów, w jaki sposób Światowa Rada Kościołów przychodzi z pomocą, ratuje ludzkie życie, życie dziecka, dając w ten sposób wyraz wspólnym dążeniom Kościołów. W dniu 1 czerwca cały świat obchodzi Międzynarodowy Dzień Dziecka. Chcemy przy tej okazji stwierdzić, że jako chrześcijanie mamy i możemy coś więcej robić, niż tylko ofiarowywać dzieciom słodycze i przyjemności. Dla nich, maluchów, niech to będzie dzień radości i zabawy. Dla nas zaś musi być przypomnieniem problemu. Naszych codziennych obowiązków i naszej rodzicielskiej odpowiedzialności. Ratowanie życia, jak w przypadku Konstantinosa, jest ostatecznie wydarzeniem wyjątkowym, choć znamiennym. Problemem zaś jest kształtowanie życia od pierwszych jego dni, tak aby dziecko mogło wyrosnąć na odpowiedzialnego, wartościowego dla społeczeństwa człowieka. W tej dziedzinie mamy, zdaje się, jako chrześcijanie niejedno do zrobienia. Przypomnijmy sobie, w odniesieniu do tej sprawy, podobieństwo o ziarnku gorczycy.

Dlaczego wystąpiłem z Kościoła rzymskokatolickiego?

Pod tym tytułem były rzymskokatolicki ksiądz jezuita, Luis Padrosa, wydał niewielką książeczkę, w której zawarł argumenty i przyczyny, jakie skłoniły go do opuszczenia Kościoła rzymskiego.[1])

Dla nas, protestantów, jest to zjawisko tym ciekawsze, że Luis Padrosa był, w pełnym tego słowa znaczeniu, nie byle jaką personą w Kościele rzymskim: założycielem i dyrektorem Instytutu Psychologicznej Orientacji im. Loyoli, v-prezydentem Międzynarodowego Komitetu Rzymskokatolickich Psychiatrów i Psychologów, świetnym, cenionym mówcą i psychologiem. Prasa katolicka w Hiszpanii pisała o nim: „Ojciec Padrosa odznacza się powagą i głębią myśli. Jest on jednym z tych, którzy potrafią dotrzeć do głębi sprawy" (Villafranca del Panades).

Ciekawa jest droga, jaką ojciec Padrosa doszedł do poznania Prawdy. Poszukiwanie jej trwało trzynaście lat; trzynaście lat walki wewnętrznej, trzynaście lat studiów apologetycznych, trzynaście lat zmagań doprowadziły ojca jezuitę do niezłomnego przekonania, że Kościół rzymskokatolicki jest bardzo daleki od nauki Jezusa Chrystusa, więcej — że nie jest już zdolny do tej wiary i nauki powrócić.[2]) Wobec takiej pewności i głębokiego przeświadczenia, opartego na rzetelnych studiach i poznawaniu argumentów obu stron (katolickiej i ewangelickiej), nie pozostało mu nic innego, jak Kościół rzymski opuścić.

A zaczęło się wszystko od Tarrasa, ośrodka protestantów hiszpańskich, skąd „herezja" promieniowała na całą Katalonię. Luis Padrosa wydał tej „herezji" wojnę. Stanął na czele grupy organizującej zjazdy dla przewodniczących Akcji Katolickiej, wygłaszał przemówienia skierowane przeciw protestantom, wykorzystując w nich swój, wspomniany już wyżej, talent niezwykłego mówcy, zbierał wszelkie informacje dotyczące innowierców, do listy imiennej członków zboru w Tarrasa włącznie. Do dyspozycji miał miliony ofiarowane przez przedstawicieli elity finansowej Tarrasa. „Walka ta nie była mi ciężarem i nie była też zniechęcająca, — mówił później w przemówieniu wygłoszonym w zborze baptystów w Tarrasa — zwalczanie protestantów było przyjemnością, tym bardziej, że byłem pewny zwycięstwa (...) Podjęte zadania wykonywałem uczciwie, szczerze szukając prawdy. Lecz (...) dla katolika znalezienie prawdy jest rzeczą prawie niemożliwą. Wiecie dlaczego? Gdzie my możemy znaleźć prawdę? W Słowie Bożym, w Piśmie Świętym. Stój — powie katolik — nie wolno ci czytać Pisma Świętego, chyba, że będzie ono zaopatrzone w objaśnienia Ojców: Bove, Nacar Colugna lub Ojca Scio (...). Czyż mi nie wolno czytać tego, co powiedzieli św. Paweł, Piotr lub sam Pan Jezus w Ewangelii? Nie, gdyż to jest na liście książek zakazanych".

Chcąc jednak poznać prawdę czystą, nie przesłoniętą ludzką interpretacją, nie ograniczoną ludzkim komentarzem, Luis Padrosa zaczyna zagłębiać się w Biblię, w Nowy Testament. „Odkrywa" w ten sposób żywego, aktywnego, działającego Chrystusa, odkrywa prosty fakt, że każdemu z nas wolno iść do Niego samemu, bezpośrednio, pomijając na tej drodze człowieka, który poprzez organizację kościelną, poprzez hierarchię, poprzez komentarze i rygorystyczną interpretację Słowa Bożego, poprzez swoją „nieomylność" przesłania Tego, któremu winien być jedynie sługą.

I tak, zgodnie ze słowami Pawła: „Jeśli przez zakon jest sprawiedliwość, tedy Chrystus na próżno umarł" (Gal. 2:21) i „Chrystus odkupił nas z przekleństwa zakonu" (Gal. 3:13) — Chrystus w umyśle i sercu Luis Padrosa wyrasta ponad autorytet kapłański, ponad autorytet Kościoła rzymskiego. Staje w centrum życia. I to jest chyba najważniejsze. Tu tkwi źródło zwrotu, jaki nastąpił w życiu ojca jezuity. Wszystko inne jest już tylko konsekwencją i wynikiem uświadomionego poznania.

W książeczce swej Luis Padrosa porusza zagadnienie nieomylności papieża (dla wiadomości czytelników: dogmat o nieomylności papieża wprowadzony został dopiero w r. 1870), wykazując, iż idea następstwa apostolskiego nie jest w Nowym Testamencie znana. Za największą pomyłkę Kościoła rzymskiego uznaje fakt, że Kościół ten uważa, iż „powinien dawać ludziom nowe doktryny oraz wskazywać drogę do wiecznego zbawienia (...). Gdyby tak miało być w rzeczywistości, wtedy Kościół istotnie musiałby być nieomylny, jak apostołowie i ewangeliści".

Autor podejmuje następnie kwestię przerostu kultu Maryjnego w Kościele rzymskim, co powoduje kompletne odwrócenie wartości — cześć oddawania Marii przerasta w wielu zakonach i świątyniach katolickich tę cześć, jaką należni jesteśmy oddawać Bogu Ojcu i Synowi. Przypominam sobie, że w kilku wypowiedziach ankietowych „Znaku" (patrz s. 20, artykuł A. Namysłowskiej) dość wyraźnie i jednoznacznie wypowiadano się na temat przerostu kultu Maryjnego, który tłumi i odsuwa w Kościele rzymskim na plan dalszy wiarę i miłość do Tego, który ofiarował nam zbawienie. Powoduje to, iż zapomina się o sprawie zasadniczej — że tylko dzięki ofierze dopełnionej na Krzyżu, człowiek był w stanie zbliżyć się do celu i wygrał stawkę wielkiej wagi.

Z poruszanych przez Luis Padrosa spraw, zasygnalizować jeszcze warto sprawę tradycji, bez której Kościół katolicki nie może się obejść, „chcąc utrzymać wszystkie dogmaty podawane do wierzenia swym wyznawcom, gdyż jeśliby spróbował tego nie uczynić, wiele tych doktryn upadłoby z powodu ich bezpodstawności". I tak np. post eucharystyczny, odprawianie nabożeństw w języku łacińskim, spowiedź, celibat i wiele, wiele innych — choć nie mieszczą się w ramach Biblii, a nierzadko są z nią sprzeczne — to łatwo jest je wywieść z tradycji i uznać za prawdziwe i nieomylnie chrześcijańskie.

Charakterystyczna jest jeszcze jedna sprawa, nam protestantom polskim, dość dobrze znana, a którą sygnalizuje również autor. W momencie, gdy ktoś opuszcza szeregi Kościoła rzymskiego, jego byli współwyznawcy nie są w stanie znaleźć innego argumentu dla wytłumaczenia tego zjawiska, jak ten, że albo zwariował, albo się zakochał. W mentalności katolickiej nie ma miejsca na inną możliwość, na inne rozwiązanie zagadki odejścia od jedynozbawczego Kościoła. Lecz tej trzeciej możliwości poświęcona jest właśnie wyżej omówiona książka.

B. S.

WŚRÓD KSIĄŻEK

[1]) Luis Padrosa: Dlaczego wystąpiłem z Kościoła rzymskokatolickiego? Wydawnictwo „Słowo Prawdy", Warszawa, 1964. Zamiarem autora jest obszerne opracowanie każdego rozdziału tej książki, w postaci głębszego i gruntowniejszego dzieła.

[2]) Myśl tę formułuje autor w przedmowie, s. 17.

Benedyktyn o Husie

O publikowana przed kilku laty książka francuskiego benedyktyna o herezji Jana Husa jest pod każdym względem ciekawa. Z okazji 550 rocznicy śmierci czeskiego męczennika warto się z nią zapoznać, a to tym bardziej, że jest ona dla polskiego czytelnika w zasadzie niedostępna. „L'héresie de Jean Huss" Paula de Vooghta, wydana w Louvain w 1956 r., jest książką pokaźnych rozmiarów; poza 20 stronicami wstępu obejmuje 974 strony samego tekstu, reszta zaś to uczone ekskursy.

Lecz nie jej rozmiary budzą nasze zainteresowanie. Przede wszystkim wzbudza je osoba autora, jego podejście do źródeł i ich ocena. Fakt, że o Husie pisze mnich i teolog katolicki nie byłby czymś nowym, ale dotąd o Husie nie pisał żaden katolicki pisarz tak, jak czyni to de Vooght. Sam de Vooght stwierdza, że o Husie pisano dotąd różnie: jedni upatrywali w nim geniusza, inni widzieli w nim tylko zwykłego człowieka, dla jednych był nieledwie świętym, dla innych zbrodniarzem. Już ta zapowiedź katolickiego mnicha budzi zainteresowanie i pozwala spodziewać się, że autor postara się przedstawić postać czeskiego reformatora obiektywnie i bez uprzedzeń.

Uczony benedyktyn istotnie odwraca się od wszystkich dotychczasowych pisarzy katolickich, którzy w swym zacietrzewieniu konfesyjnym potępiali „w czambuł" wszystko, co miało coś wspólnego z Husem, nie wyłączając nawet ortodoksyjnych katolickich pism, tylko dlatego, że ich autorem był czeski heretyk potępiony przez sobór. Paul de Vooght odwraca się ze wstrętem i od badaczy niemieckich (Haucka, Friedricha, Hölfera i innych), którzy przeceniając wpływ Husa na wydanie dekretu kutnohorskiego z 1409 r., przedstawiają go jako czeskiego szowinistę i „słowiańskiego podczłowieka", niezdolnego do niezależnego i samodzielnego myślenia. Ich zdaniem, w Husie nie było nic oryginalnego, a wszystko co głosił, nie było niczym innym, jak tylko dosłownie powtarzaną nauką Wiklefa. Ze stanowiska de Vooghta wynika, że uważa on, iż dotychczasowa literatura katolicka o Husie była conajmniej niewłaściwa. Jak na katolickiego mnicha jest to już wiele!

Zdawałoby się, że zainteresowania de Vooghta pobiegną w kierunku husytologii protestanckiej. Tymczasem tak nie jest. Badania protestanckie nie są mu obce, ale pozostawia je niemal zupełnie na uboczu. Husa, rzymskokatolickiego księdza i rzymskokatolickiego teologa, chce zrozumieć ze stanowiska katolickiego a nie protestanckiego, chce go zrozumieć ze stanowiska dzisiejszego „rzymskiego ekumenizmu".

Oczywiście Paul de Vooght, rzymskokatolicki mnich i teolog, nie może zaprzeczyć, że Hus był heretykiem skoro został potępiony przez sobór i spalony na stosie jako heretyk. Zdaniem de Vooghta heretyckim było przede wszystkim twierdzenie Husa podważające biblijne fundamenty papiestwa. Hus w swoich listach i pismach istotnie wyrażał się o papiestwie bardzo krytycznie i bardzo ostro. Wystarczy chociażby przeczytać jego list do przyjaciela, mistrza Krziściana z Prachatic, pisany wiosną 1413 r. „Czyż się może wynieść Antychryst wyżej ponad wszystko, co nazywamy Bogiem, tj. ponad Chrystusowe bóstwo i człowieczeństwo, jeżeli nie przez twierdzenie, że Bóg nie może dać swemu Kościołowi innych namiestników niż papieża z kardynałami?"

Dla uczonego benedyktyna Hus nie był reformatorem. Jego zdaniem, Hus nie występował przeciwko usankcjonowanym normom nauki kościelnej ani przeciwko władzy kościelnej. Jego teologia była podobno na wskroś ortodoksyjna i katolicka, a jego najpiękniejsza idea „prawdziwego pasterza" (le pasteur véritable) jest w gruncie rzeczy myślą biblijną, a w czasach Husa zupełnie legitymistyczną. W imię tej właśnie idei Hus chce „wyrywać ludzi z grzechu" (arracher les hommes au péché), a duchowieństwo i hierarchię wezwać do przestrzegania Zakonu Bożego. Hus, zdaniem de Vooghta, był osądzony i stracony przez sobór w Konstancji nie za swoje kacerskie myśli, lecz był osądzony przez ludzi gorszych od siebie, których przeraziły nie „błędy" Husa, ale jego czyste, prawdziwie katolickie życie. Sędziowie Husa, kardynałowie i ojcowie soboru, nie bronili nauki Kościoła, ale swoich własnych interesów, bronili swoich prebend i niecnego życia. Sędziowie Husa, zdaniem de Vooghta, to banda łotrów (le bande frénétiques)! I znowu zdanie jak na katolickiego mnicha i teologa bardzo ostre.

Zdaniem de Vooghta, kardynałowie postępowali z Husem nikczemnie. Podsuwali mu tezy, których nigdy nie głosił, a nie starali się zrozumieć tego, co głosił istotnie. Uchwały soboru w Konstancji nie są, zdaniem uczonego benedyktyna, wiążące dla katolika. Protestancki czytelnik czeka z napięciem odpowiedzi, dlaczego sobór w Konstancji nie jest wiążący dla katolika. Według de Vooghta, sobór w Konstancji nie był soborem powszechnym, lecz awanturniczą imprezą kardynałów. Zdanie znowu bardzo ostre, ale tym razem de Vooght może sobie na nie zgoła bezkarnie pozwolić. Sobór w Konstancji, na którym dosięgła szczytu idea koncyliaryzmu i episkopalizmu, święcąc triumf nad zakusami stale wzmagającego się kurializmu i papalizmu, nie cieszy się dobrą sławą nie tylko u historyków katolickich, ale nawet i w najwyższych sferach hierarchii katolickiej, a przede wszystkim u samej kurii rzymskiej. Sąd de Vooghta jest zatem prawomyślny, ba, powiedziałbym nawet „ultramontański". Konstancjeńska „banda łotrów" istotnie dopuściła się większej herezji niż Hus, bo nad prymat papieski wyniosła supremację soboru. A jak wiadomo, dziś to straszna herezja. Dziś nie wolno nawet od orzeczeń papieskich odwoływać się do soboru powszechnego, a od czasów soboru w Trydencie uchwały soborowe są ważne tylko wtedy, kiedy je papież potwierdzi. Oczywiście, nie było tak zawsze, a w czasach Husa na pewno nie. Nie przeszkadza to de Vooghtowi wyciągnąć ze swych założeń wniosku, że proces Husa był niepraworządny.

Szkoda, że de Vooght ze swoich twierdzeń nie wyciągnął jeszcze innych wniosków. W każdym razie i tak powiedział wiele. Nie mniej de Vooght chce być konsekwentny. Jak wiadomo, jezuici dla stłumienia w Czechach i gdzie indziej wielkiej popularności konstancjeńskiego męczennika, którego rocznicę śmierci bardzo wcześnie zaczęto obchodzić, wymyślili dla niego konkurenta w postaci „świętego Mroków", Jana Nepomucena. Otóż de Vooght wywala dawno już otwarte drzwi. W drugiej części swej pokaźnej książki, w ekskursie o Janie Nepomuckim, wykazuje, że kanonizowany w 1729 r. „święty Jan Nepomucki" nigdy nie istniał, albowiem nie ma najmniejszego powodu w historycznej osobie Jana z Pomuku, utopionego w Wełtawie przez króla Wacława IV za nieczyste sprawki, doszukiwać się czegoś czcigodnego i świętego. Jak powiedziałem, nie jest to nic nowego. Tezę tę opublikował już w 1783 r. czeski uczony, b. jezuita Józef Dobrovosky. Doniosły natomiast jest fakt, że uznaje to nie tylko de Vooght, ale i Kościół rzymskokatolicki, który publicznie oznajmił, że Jan Nepomucki został skreślony z listy świętych. Ciekawe, czy na opuszczony po nim piedestał zostanie wyniesiony zrehabilitowany i kanonizowany św. Jan Hus. My mu tego wcale nie życzymy, wolimy żeby pozostał heretykiem.

RAFAŁ CZERNIŁŁOWICZ

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wyniki obu ankiet „Znaku", dotyczących życia religijnego człowieka i ogłoszonych w nr 104/5 z 1963 r. („Wierzę, wątpię, odchodzę") oraz w nr 116/117 z 1964 r. („Ankieta o modlitwie"), dają bardzo bogaty i interesujący materiał dla duszpasterzy, socjologów, psychologów i tych wszystkich, dla których sprawa wiary nie jest obojętna.

Wypowiedzieli się w nich ludzie o bardzo dużej rozpiętości wieku (od 20 lat do 90), z najróżniejszych środowisk i zawodów. Procent niewierzących był raczej nieduży.

Dla olbrzymiej większości uczestników obu ankiet sprawa wiary jest rzeczą otwartą, nigdy niezakończoną, trudną. Dlatego też postawa „poszukiwania" (w sensie nie tylko samej wiary jako takiej, lecz także jej doskonalenia), jest postawą najbardziej typową. Zbliżenie do Boga osiąga się modlitwą, przystępowaniem do sakramentów, pracą, codziennym życiem. O tej postawie tak pisze jedna z uczestniczek ankiety („Znak" *) 104/5, s. 337, kobieta, lat 22):

„Wierzę i mam wrażenie, że wierzę z każdym rokiem więcej, z każdym niemal dniem, a ciągle jeszcze za mało. Kiedyś denerwował mnie fakt, że nie mogę uwierzyć raz na zawsze i mieć „święty spokój" (...). Próbowałam sobie wyobrazić kiedyś z trudem, że Boga nie ma. Nie chciałabym wówczas żyć ani sekundy dłużej."

Słyszy się nieraz, iż z cudzych doświadczeń niewiele można skorzystać, że trzeba wszystko przeżyć samemu. A jednak przeżycia innych ludzi, rozmowy z nimi i dyskusje poszerzają nasze horyzonty. A przede wszystkim ich przykład w życiu, niezależnie od tego, czy są wierzący, czy nie. Wchłonięte przez nas wrażenia, przemyślane i przetrawione, wywołują świadome i podświadome reakcje, których wpływ jest bardzo duży. Ilu z uczestników ankiet podaje za powód „odejścia" od wiary zgorszenie się życiem innych ludzi, natrafienie na księży, którzy nie potrafili ich zrozumieć! Bardzo też wielu podaje jako przykład swych przyjaciół, rodziców, księży i innych ludzi, którzy odegrali decydującą rolę w ich życiu. Podsunięta w porę książka, czyjaś przyjaźń uratowały wiele osób przed całkowitym odejściem.

Dlatego też przeczytanie obu ankiet może każdemu przynieść dużo pożytku. Ciekawe i pocieszające jest odkrywanie u nieznanych nam ludzi identycznych reakcji i myśli, podobnych wątpliwości i uczuć. Czasem otrzymujemy odpowiedź na nękające nas pytania. Wgłębianie się w lekturę tych wyznań, nieraz pisanych z trudem i „wbrew sobie", budzi ufność i jakieś nieokreślone poczucie solidarności.

Myślę, iż podobna ankieta w naszym ewangelickim środowisku byłaby również ciekawa i pożyteczna.

Materiał obu ankiet jest zbyt obszerny, ażeby dało się go ująć w jakimś krótszym artykule. Syntetyczne omówienie ich znajduje się w każdym z numerów „Znaku". Toteż chciałabym jedynie zwrócić uwagę na pewne tylko problemy. Ciekawe dla nas są postulaty, dotyczące charakteru nabożeństw. W bardzo wielu ankietach porusza się tę sprawę:

„Najbardziej lubię Mszę św. bez wszelkich litanii i różańców, śpiewów i nawet bez muzyki, za to powoli odprawianą z wyraźnie słyszanymi słowami kapłana (...). Bardzo mi przeszkadza brak czytania po polsku Ewangelii, w dni powszednie, i lekcji, także i w święta" (116/117, s. 210, mężczyzna, lat 35, wykszt. wyższe).

„Czekam z upragnieniem na liturgię posoborową ludową, podobną do liturgii greckiej, w której przez całą Mszę wierni są zaangażowani" (116/117, s. 308, ksiądz, lat 47).

A więc dążenie do prostoty, potrzeba własnego języka, niechęć do pośpiechu w modlitwach, który zawsze dziwi w kościołach katolickich.

„Niby znam łacinę, ale niewyraźnego, lub szybkiego mamrotania nie rozumiem" (116/117, s. 273, kobieta, lat 60, duże miasto).

W poszukiwaniach Boga przechodzi się różne stadia. Przeważnie na początku każdy woli modlitwę indywidualną od zbiorowej, pusty kościół od przepełnionego. Ale zgodnie ze słowami: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imieniu moim" — człowiek musi dojrzeć do zrozumienia pewnej solidarności w modlitwie i mimo trudności łączyć się w niej z innymi ludźmi. Bardzo wiele osób, także i księża, walczy w czasie nabożeństw z roztargnieniem, razi ich głośny śpiew, hałasy, niepozwalające na skupienie. Każdy zresztą przeżywa okresy pustki i oschłości, kiedy to tylko wola wytrwania w modlitwie, skierowana ku Bogu, pozwala przeczekać i wytrwać. Spotyka się zdanie, iż modlitwa jest w ogóle tylko kwestią woli:

*) Wszystkie cytaty w tym artykule pochodzą z zeszytów miesięcznika „Znak".

ALINA NAMYSŁOWSKA

O ankietach „Znaku"

„Dlaczego się modlę? Nie wiem, jak bym się modliła a nawet, w pewnym sensie, czy bym się modliła, gdybym nie musiała. Co nie znaczy, że ktoś mnie kiedykolwiek zmuszał do modlitwy. Na szczęście nie! Ale modliłam się najczęściej dlatego, że wiedziałam, że „trzeba", że to obowiązek, a więc — powinnam. Dziś już sama wiem, że modlitwa jest potrzebna. Ale to nie znaczy, żebym się do niej wyrywała (...). Czy to znaczy, że modlitwa jest dla mnie ciężarem? Nie, bo chcę się modlić, chociaż rzadko mam na to ochotę. Dla mnie modlitwa jest przede wszystkim potrzebą woli! Intelekt też odgrywa rolę, ale raczej drugorzędną, uczucie — znikomą, wyobraźnia — żadną" (116/117, s. 162, kobieta, lat 34, wykszt. wyższe, duże miasto).

Generalnie krytykuje się kazania — za język, za napuszoność, oderwanie od życia, jałowość. Czasem spotyka się pochwałę duszpasterzy akademickich. Są zapewne młodsi, bliżsi młodzieży, używają zrozumiałego dla niej języka. Chociaż dobrych kaznodziejów spotyka się przecież w różnym wieku i różnych środowiskach. Wynika z tego w każdym razie, iż sprawa kazań, tak ważna w naszym Kościele, jest równie poważnie traktowana w Kościele katolickim. Ksiądz nie musi być dobrym mówcą, nie o to w tym wypadku chodzi. Ludziom potrzeba krótkich, jasnych słów, przekonywających prawd i pociechy. Muszą czuć, iż dla wypowiadającego je są one także prawdą, muszą widzieć, iż stara się według nich żyć. Osobowość księdza promieniuje na otoczenie. Tak pisze o tym jedna z uczestniczek ankiety:

„... niestety ciągle jeszcze jednym z głównych dowodów na nadprzyrodzone pochodzenie Kościoła jest dla mnie fakt, że słuchanie kazań nie powoduje masowych wyjść z Kościoła na zawsze" (116/117, s. 287).

Zło, istniejące na świecie, czasem tak jaskrawo i namacalnie realne, jest poważnym argumentem przeciwko wierze i modlitwie. Nie musi ono niweczyć całkowicie wiary, ale ją osłabia.

„Aby móc znieść widok cierpienia, które nas otacza, trzeba być albo tępym kaleką, albo świętym. Bo tylko dla świętego — może nie każdego świętego? — nieskończona Dobroć jest czymś równie konkretnym, pewnym, oczywistym jak cierpienie. Dla nieświętego cierpienie ma najwyższy stopień oczywistości, czasem jest jedyną oczywistością. Stąd smutek modlitwy, rzucanie krzyku w ciemność" (116/117, s. 272, lat 60, wykszt. wyższe).

Z drugiej strony, sytuacje wyjątkowe i właśnie cierpienie wyzwalają w człowieku tęsknotę za Bogiem:

„Nie, modlitwa nie jest kwestią nawyku, wypływa ona z potrzeby wewnętrznej, najłatwiej modlić się, gdy człowiek jest opuszczony, samotny, gdy czegoś potrzebuje od Boga, a najtrudniej, gdy niczego mu nie brak" (116/117, s. 253, student, lat 20).

Kontakt z Bogiem musi być pielęgnowany. Nie wystarczy pomyśleć o Nim rano i wieczorem. Każdego dnia, gdy tylko zjawi się odpowiedni po temu moment — przerwa w nauce, droga do pracy, w poczekalni, kolejce itp. można i trzeba starać się Go odnaleźć. „Z modlitwą jest jak z miłością i przyjaźnią: trzeba ją pielęgnować" (116/117, s. 228, lat 39, pielęgniarka). Jeśli tylko na tej drodze nie posuwamy się naprzód, to już zaczynamy się cofać. Modlitwa jest wielkim wysiłkiem, jest też, według jednej z ankiet, rodzajem pracy. Wymaga pełnego zaangażowania się.

Ciekawe są wypowiedzi lekarzy — ludzi, którzy tak dobrze znają cenę ludzkiego życia. Obcowanie na codzień z bólem i śmiercią wyrabia w nich postawę transcedentną, spojrzenie na świat z perspektywy wieczności. Tak mówi jeden z nich:

„Przede wszystkim jestem mocno przekonany, że gdybym w domu nie zetknął się z wiarą i nie zaczerpnął tam pierwszych o niej wieści, to byłbym i tak do niej doszedł. Dla mnie uczucia religijne są zjawiskiem psychologicznym. Mają realne podstawy swego istnienia głęboko w psychice ludzkiej" (104/105, s. 310, lat 28, małe miasto).

A w innym miejscu:

„Dlaczego wierzę? Wierzę, bo katolicyzm (pojęcie to można by rozszerzyć na „chrześcijaństwo") daje mi odpowiedź na zasadnicze pytania — kim jestem, skąd i dokąd idę, nadaje życiu memu sens, daje jednolity obraz świata. Sprawy te wydają się mi zasadnicze" (104/105, s. 332, lekarz, lat 24, Gdańsk).

Celowość istnienia, zrozumienie wszystkiego, co nas spotyka i zaufanie do Tego, z którego rąk wszystko bierze swój początek — są udziałem ludzi wierzących, choć i oni mają swoje czarne noce i tracą nieraz grunt pod nogami.

Czasami trudno jest się zmieścić w ramach jakiegoś jednego wyznania, ponosić wszystkie konsekwencje raz obranego światopoglądu, ale chyba jeszcze trudniej nie mieć jakiegoś punktu oparcia, jakiejś nadziei na lepszy świat. Gnębi nas niedosyt. Zawsze brak czegoś człowiekowi. O takim przerażeniu, wynikającym z widma pustki, pisze student (lat 21) „jak dotąd ateista i sceptyk":

„I tu wydaje mi się, że katolicy są szczęśliwsi, bo jednak wierzą w tę jakąś pozaziemską sprawiedliwość (...). Bez takiej wiary trudno żyć jednostce w okrutnym, samotnym XX wieku".

Przeczytanie choćby tylko niektórych wyjątków z obu numerów „Znaku" może każdemu z nas dać dużo dobrego, poruszyć ukryte i drzemiące w nas myśli i uczucia, które raz wyzwolone, nabiorą innej barwy i innego blasku.

MŁODA JEDNOTA

Po dłuższej przerwie

Dawno już nagłówek „Młoda Jednota" nie pojawiał się w naszym piśmie. Nie oznacza to jednak, by młodzi ludzie, którzy lub o których pod powyższym nagłówkiem pisano, przestali się interesować poruszanymi tu poprzednio sprawami. Wręcz przeciwnie. Wzajemna przyjaźń oraz zamiłowanie do dyskusji i rozważań nad sprawami dotyczącymi tzw. życia religijnego, a w konsekwencji — życia w ogóle, przetrwały pomyślnie kilkuletnią próbę czasu.

I oto teraz kilkunastoosobowe grono, rekrutujące się z dawnych współautorów i czytelników „Młodej Jednoty", zwróciło się do Redakcji z prośbą o umożliwienie im przedstawienia na łamach Jednoty niektórych wyników swoich rozważań i dyskusji. Wyniki te zostaną podane w formie serii artykułów, które ukażą się pod nagłówkiem „Młodej Jednoty".

Ponieważ niektóre sformułowania zawarte w tych artykułach wydają się być mocno kontrowersyjne, Redakcja zastrzega sobie prawo ustosunkowania się do nich po zakończeniu cyklu, a jednocześnie zwraca się do Czytelników z prośbą o nadsyłanie swoich uwag i wypowiedzi, o włączenie się do dyskusji nad tymi niewątpliwie interesującymi problemami, które nurtują naszą młodzież.

Red.

DYSKUTOWAĆ CZY NIE DYSKUTOWAĆ?

Nie bardzo właściwie wiadomo, dlaczego utarło się mniemanie, że dyskusja nad sprawami wiary, religii, stosowanie do tych spraw kryteriów rozumu i zdrowego rozsądku, jest czymś zdrożnym. Więcej, przeciwstawianie tych dwóch (?) dziedzin: wiedzy i wiary, nauki i religii, wydaje się czymś zupełnie naturalnym, opartym na głębokiej tradycji.

„Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko", „Miej Janie ostrożność — bądź raczej cnotliwym nieukiem, niż mądrym a bezbożnym" — oto pierwsze z brzegu, co bardziej znane, wypowiedzi Wielkich naszego narodu. Za nimi idą te bardziej popularne: „Ja wierzę i to mi wystarcza" — ludzi wierzących, oraz: „Wszystko to zabobon wynikający z nieuctwa" — ateistów.

Czy naprawdę wiedza i wiara są czymś tak od siebie odległym? Czy prawdziwie wierzący może z czystym sumieniem ograniczyć zajmowanie się sprawami religii do niedzielnych nabożeństw, a swój „zdrowy rozsądek" stosować powszechnie i na codzień, nie pozwalając mu jedynie zająć się sprawą dla siebie najistotniejszą? A z drugiej strony, czy największy nawet przeciwnik religii może powiedzieć, że wierzy tylko i wyłącznie w to, co mu dyktuje rozum? — oraz, że rozum, wiedza nie mają przed sobą żadnych tajemnic?

Problem wzajemnego stosunku wiedzy i wiary to na pewno jeden z najbardziej pasjonujących współczesnych problemów. Czy dyskutować nad nim, czy też niech każdy zostanie przy swoich przekonaniach? Ba! A jeśli tych przekonań jeszcze nie ma? Lub są one jedynie wynikiem mało istotnych, przypadkowych zdarzeń?

Spróbujmy dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia posłużyć się starą (a jakże!) metodą podobieństwa, czyli sprowadzenia rzeczy mniej znanej, w której jesteśmy mniej kompetentni, do rzeczy bliższej, łatwiej zrozumiałej. Rozważmy następujący przykład. Oto zgrana para małżeńska, w której oboje współmałżonkowie darzą siebie ogromnym zaufaniem, wierzą sobie. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że są oni szczęśliwi, a każda próba „wejścia" między nich, próba rozumowego udowadniania, że ślepa wiara w stosunku do drugiego człowieka nie jest uzasadniona, będzie działalnością wymierzoną przeciw ich szczęściu, a więc szkodliwą.

Załóżmy jednak teraz, że w sercu jednego ze współmałżonków zakiełkowało ziarno podejrzeń. Jeszcze wierzy, jeszcze ufa, ale już coś go nurtuje, nie daje spokoju. W tej sytuacji wydaje się najsłuszniejszą rada: staraj się sprawdzić! sprawdzić jak najdokładniej wszystkie za i przeciw, nie przyjmując z góry żadnego rozwiązania. „Sięgnij" rozumem najlepiej jak potrafisz, uspokój się i znów powróć do stanu ufności, lub wyrzuć z serca złudną nadzieję. Może też zaistnieć inna sytuacja. To ktoś z zewnątrz wskazuje: patrz, twój mąż (żona) cię zdradza, a ty jesteś ślepa(y). Chodzi co tydzień tam a tam. Dobrze, by wtedy (choćby to nie miało żadnego znaczenia dla wiary w wierność małżonka) ostrzegany współmałżonek umiał odpowiedzieć argumentem logicznym i prawdziwym, np. tam mieszka nasz chory przyjaciel itp. Po co ktoś ma wątpić w jego wierność i uważać, że wątpliwość ta jest jak najbardziej uzasadniona? Wreszcie ostatnia możliwość: ktoś nie wierzy w ogóle w istnienie wierności małżeńskiej i uważa ją za objaw patologiczny. Ta nieszczęśliwa istota nie naruszy wprawdzie szczęścia naszej przykładowej wiernej pary, ale

będzie swój pesymizm siała na lewo i prawo, wyrządzając tym sporo krzywdy i sobie, i otoczeniu. Osłabić jej działanie może tylko ten, kto będzie ją bił jej własną bronią. Nie przykładem samym (patrz! oto wierna para małżeńska!), bo w najoczywistsze przykłady może nie uwierzyć, lecz właśnie argumentami z dziedziny psychologii i fizjologii, dowodami opartymi na tzw. zdrowym rozsądku, gdyż jak głosi znane powiedzonko, tylko na brak (u siebie) tego ostatniego nikt nigdy nie narzeka.

Czy przykład ten można przenieść na zagadnienie wiary w Boga? Przecież ta nie podlega ani dowodom, ani zdrowemu rozsądkowi. Oczywiście, nie możemy udowodnić wzorami matematycznymi istnienia Boga. Ale istnienia wierności małżeńskiej także nie. A przecież potrzebie użycia tegoż zdrowego rozsądku w podanych wyżej przypadkach trudno się oprzeć.

„13"

ZE ŚWIATA

Obserwator Światowej Rady Kościołów wypowiada się na temat III sesji Soboru Watykańskiego

ENUGU, NIGERIA. Odnowienie Kościoła nie przebiega szlakiem zwycięstw, i można je osiągnąć tylko w ostrej walce. Możliwe są zawsze reakcje wsteczne, jak tego ostatnio zresztą dowiodła III sesja Soboru. Lecz nie powinno to być powodem do zajęcia stanowiska neutralnego lub żywienia cichej i złośliwej radości z tego powodu. Upadek jednego Kościoła w niczym nie przysparza zwycięstwa innym Kościołom. Odbija się on ujemnie na zwiastowaniu Imienia Chrystusowego w ogóle.

Powyższe wypowiedzi zawierał referat dr Lukasa Vischera, sekretarza studiów z Oddziału dla spraw Wiary i Ustroju, wygłoszony przez niego podczas posiedzenia Naczelnego Komitetu ŚRK w Enugu, poświęconego III sesji soborowej.

W czasie tej sesji usiłowano na Soborze dojść do konkretów, lecz napotkano na poważne trudności w realizowaniu w życiu Kościoła rzymskokatolickiego cennego wkładu i wyników I sesji. Co prawda, opracowane przez sobór teksty wybiegają naprzód w stosunku do tego, co zawierały najśmielsze przepowiednie przedsoborowe. Jednakże posiadają one „podwójne oblicze"; nie dość, że nie otwierają drogi do jakiejś głębszej społeczności z Kościołami oddzielonymi od Rzymu, to jeszcze (w pewnym sensie) kontynuują specyficzną rzymskokatolicką tradycję, co w rezultacie może przyczynić się do rozbudzenia istniejących przeciwieństw.

Lecz mimo wszystko, stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do innych Kościołów uległ zmianie. Można to wyraźnie dostrzec przede wszystkim w dekrecie „O ekumenizmie". I choć nie pozostawia on żadnych złudzeń co do tego, że Kościół rzymskokatolicki jest jednym Kościołem Jezusa Chrystusa, i że jedność tylko w nim i przy jego pomocy może być osiągnięta, to jednocześnie w zupełnie nowy sposób wypowiada się o innych Kościołach. Usiłuje zastąpić wzajemnym zrozumieniem powiększającą się od stuleci obcość.

A więc w dalszym ciągu otwartą kwestią pozostaje, tak jak to było i poprzednio — wyraził się dr Vischer — na jakiej drodze dojść może do wszczęcia trwałych rozmów między Kościołem rzymskokatolickim i pozostałymi Kościołami.

Dekret o ekumenizmie wypowiada się na temat dialogu i zaleca współpracę z „braćmi odłączonymi". Ale czy Kościół rzymskokatolicki będzie rzeczywiście mógł na gruncie własnego określenia stworzyć możliwość dialogu i współpracy z innymi Kościołami? Czyż nie będzie musiał twierdzić o sobie, że jest centrum wszelkich dążności ekumenicznych? Albo, czy jest możliwe, aby uznał inne Kościoły za równorzędnych partnerów? Promulgacja dekretu pozwala określić to pytanie jako palące. Jeśli stosunki ekumeniczne między Kościołem rzymskokatolickim a innymi Kościołami mają się rozwijać, istnieje konieczność powstania takiej możliwości. Zjednoczenie jest sprawą dalekiej przyszłości. Trudniejsza jest kwestia, jak rozdzielone Kościoły mogą na codzień współżyć i współdziałać. Obecną redakcję oświadczenia na temat wolności religijnej dr Vischer określił jako dobrą podstawę dla wspólnych rozmów. Pewne jej stwierdzenia, od strony rzeczowej, były identyczne z wcześniejszymi wypowiedziami Rady Ekumenicznej. Należy mieć nadzieję, że tekst ten nie zostanie osłabiony w czasie dalszej dyskusji i opracowywania. Skoro nie doszło do głosowania nad tym tekstem podczas III sesji soboru, to widocznie chodziło o to, by „ostateczna jego treść nie sprawiła rozczarowania. Ewentualność zawodu (na plus) może wywrzeć lepszy skutek".

Wypowiadając się na temat małżeństw mieszanych, dr Vischer powiedział, że wiele trudności będzie usuniętych, jeśli dotychczasowe projekty dotyczące tej sprawy zostaną ostatecznie uregulowane. Przewidywane zmiany ułatwią nie tylko stosunki pomiędzy Kościołami, lecz także okażą się pomocne wielu chrześcijanom żyjącym w małżeństwach mieszanych. Oczywiście, sobór nie zdoła usunąć wszystkich problemów, ponieważ całe zagadnienie ostatecznie opiera się na tym, że Kościoły są ze sobą rozdzielone. Wyjście z tej sytuacji może się odbyć na zasadzie wzajemnego zbliżenia Kościołów, które winny zdobyć się na większą dozę zaufania względem siebie.

Uregulowanie tej sprawy pozwoli na otwarcie drzwi dla dalszego rozwoju stosunków. Także dialog prowadzony między Kościołami na ten temat, od początku powinien brać pod uwagę wynik. W rozważaniach nad dotychczasowymi osiągnięciami soboru, rzuca się w

oczy „zagmatwany obraz". Sobór wywołał pewne poruszenie, którego skutków nawet sam Kościół rzymskokatolicki jeszcze nie jest w stanie przewidzieć. Poruszenie to, w pewnym sensie dotyczy także Kościołów nierzymskokatolickich. I one nie mogą zadowolić się tylko rolą obojętnych obserwatorów. „One także — chcą czy nie chcą — znajdują się faktycznie w społeczności z Kościołem rzymskokatolickim. Stosunki te w ciągu ostatnich lat pogłębiły się do tego stopnia, że powrót do spraw „własnego podwórka" jest po prostu wykluczony...". Kościoły nierzymskokatolickie muszą spróbować — i to będzie m.in. ich wkład w dzieło Ekumenii — doprowadzić do rozwoju to, co potencjalnie zawierają uchwały Soboru. Dialog i kontakty opierają się na swobodnym wyznawaniu prawdy i dają nadzieję na przyszłość. Krok wstecz niechybnie sprowadziłby inicjatywy soborowe do stanu zastoju.

Dr VISSER'T HOOFT — na temat wolności religijnej w Hiszpanii

Na posiedzeniu Komitetu Naczelnego ŚRK, sekretarz generalny dr Visser 't Hooft wypowiedział się na temat wolności religijnej w Hiszpanii. Komentarz swój oparł na relacji sporządzonej przez przewodniczącego Komisji Spraw Międzynarodowych, sir Kennetha Grubba.

„Sytuacja naprawdę jest poważna. Jest bowiem jakąś tragiczną okolicznością, że rząd hiszpański ciągle jeszcze nie wydał ustawy, przyznającej normalne prawa Kościołom nierzymskokatolickim. Lecz sytuacja ta posiada jeszcze inny aspekt, który powinno się rozważyć, mianowicie: biskupi rzymskokatoliccy (według pewnych relacji) popierają obecnie wydanie takiej ustawy, która n.b. opierałaby się na zasadach zawartych w ostatnim projekcie oświadczenia soborowego na temat wolności religijnej. Zwracam uwagę na tę bardzo pocieszającą okoliczność, gdyż może ona mieć wielkie znaczenie w stosunkach między rzymskokatolikami i członkami innych Kościołów".

Sir Kenneth oświadczył, że „trudne stosunki, w których muszą żyć hiszpańscy protestanci (...) poprawiły się tylko nieznacznie. Ciągle bowiem jeszcze rząd nie wydał ustawy udzielającej nierzymskokatolikom większej swobody. Dostojnicy rzymskokatoliccy w Hiszpanii, według dostarczonych relacji, powzięli prawdziwą kampanię skierowaną przeciwko statutowi dla protestantów." Sir Kenneth cytował w swoim referacie wypowiedź tytularnego arcybiskupa z Sion, który zgoła przestrzegł przed międzynarodowym sprzysiężeniem, skierowanym przeciwko katolickiej jedności Hiszpanii.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

DATA NABOŻEŃSTWA	PARAFIA EWANGELICKO-REFORMOWANA W WARSZAWIE	PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA ŚW. TRÓJCY
6.06.65 Święto Zesłania Ducha Świętego	Nabożeństwo z Wieczerzą P. Konfirmacja godz. 11.00 — Ks. B. TRANDA	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. R. TRENKLER
13.06.65 Niedz. Trójcy Św.	Nabożeństwo o godz. 11.00 — Ks. W. PASCHALIS	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. R. TRENKLER
20.06.65 I Niedz. po Trójcy Św.	Nabożeństwo o godz. 11.00 — Ks. B. TRANDA	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. WŁ. NAST
27.06.65 II Niedz. po Trójcy Św.	Nabożeństwo o godz. 11.00 — Ks. JAN NIEWIECZERZAŁ	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. R. TRENKLER
4.07.65 III Niedz. po Trójcy Św.	Nabożeństwo z Wieczerzą P. godz. 11.00 — Ks. B. TRANDA	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — Nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. WŁ. NAST
11.07.65 IV Niedz. po Trójcy Św.	Nabożeństwo o godz. 11.00 — Ks. J. NIEWIECZERZAŁ	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — Nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. WŁ. NAST
18.07.65 V Niedz. po Trójcy Św.	Nabożeństwo o godz. 11.00 — Ks. J. NIEWIECZERZAŁ	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10.30 — Nabożeństwo z Kom. Św. — Ks. WŁ. NAST

UWAGA!

W dniu 24 czerwca br. o godz. 18.00 w kościele św. Trójcy odbędzie się nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego. Nabożeństwo poprowadzi ks. Wł. Nast.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 830. E-24.